

AS

Nr. 30

23 LIPCA 1939 ROKU
CENA 40 GROSZY

PRZED MORSKĄ
WYCIECZKĄ...

Agencja Wydawnicza Id. Lupino



Król-toreador



KARTKA Z ŻYCIA AUGUSTA III.



Zaden z książąt drugiej połowy XVII wieku nie miał tyle energii i sił żywotnych, co, przyszedł król polski, a ówczesny elektor saski Fryderyk August syn Jana Jerzego III, któremu współczesność nadała miano „Marsa Saskiego“ i Anny Zofii księżniczki duńskiej.

Był to mąż silny, rycerski, o dużym polacie i chęci roztańczenia wokół siebie blasku sławy. Atletą, tancerzem zawołany, myśliwy, czuł kochanek, będący stale w poszukiwaniu przygód i awantur miłosnych, holdujący modnej na owe czasy galanterji, która nakazywała odnosić się z dużym pietyzmem do przedstawicieli płci pięknej i składania im należnych oznak czci i szacunku.

Wszelkie dane ku temu miał właśnie młody Fryderyk August. Dwór saski bowiem nigdy nie miał osób tak pięknych i godnych jak właśnie w tych czasach, tak, „że zdawało się iż sama natura wzięła sobie za ukontentowanie lokować tam to, co miała najpiękniejszego“. Damy dworu saskiego słynęły ze swego wdzięku w całej Europie.

Mimo to jednak młody Fryderyk August, powodowany nieprzepartą żądzą przygód i czynów mocących wstawić jego imię na dworach innych państw, wybiera się na włóczęgę po Europie z garstką wprawdzie, ale zato oddanych mu zupełnie i słuchających go bezwzględnie dworaków. Wstawił się swemi przygodami w Holandji, Anglii i Francji. We wszystkich tych państwach miał on wiele kochanek, ale był to „raczej skutek ognia przemijającego, jak to zowią galanterja, która mu próżnować nie pozwalała, niż interes serca jego“. Wkońcu zastyszawszy o piękności dam hiszpańskich, które już wówczas słynęły w Europie ze swego temperamentu i umiejętności prowadzenia gry miłosnej, wybiera się do Madrytu.

Był to rok 1688. Skromny orszak królewski stanął w murach tego miasta w wigilję wielkiej walki byków. Urządzał ją Karol II dla Marji Anny Neuburgskiej, księżniczki Palatynu Renu, a swej małżonki.

„Otóż mamy czem się wstawić“ — pomyślał książę — a zwracając się do swego orszaku rzekł: — Zdałoby się, abyśmy jutro skruszyli kopje i kilka byków zabili dla honoru przyszłych kochanek naszych i abyśmy o sobie odgłos puścili.

Nazajutrz tedy rano książę i ludzie jego ubrani bogato przybyli na rynek madrycki. Wokół widać było wystawione, amfiteatralne siedzenia, na których wielka mnogość ludzi stała i siedziała. Krużganki i okna wszystkich kamienic otaczających rynek ozdobione były bogatymi kobiercami i girlandami kwiatów, a piękne czarnoookie córki Hiszpanji swoją pięknnością i wspaniałością w strojach budziły ogólny podziw i przyciągały wzrok młodego księcia saskiego, który zmieszany się z tłumem widzów bacznie obserwując to co było dla niego nowością i co znał zaledwie ze słyszenia z ust ówczesnych globtretterów.

Badał tajniki, sposoby i prawidła walki z bykiem i szybko je pojął. Wyszedł tedy z ganku, wsiadł na konia i pokazał się przed

kręgiem zawodników, odgradzającym plac walki.

Zdumiano się niepomiernie co zaczął ten mąż nieznan w Madrycie, który odważa się stawić czoło rozszalałemu zwierzęciu. Posłuszni jednak jego woli pacholkiwie, stojący przy kręgu otwarli go i książę wjechał na plac, ściągając na siebie spojrzenia wszystkich widzów, zarówno bogatym strojem jak i poważną miną. W dłoni trzymał jedynie sztylet. Nieznany śmiałek dopiero na placu pokazał niezwykłą nawet dla Hiszpanów sztukę swej siły i odwagi. Jednym bowiem uderzeniem sztyletu tak silnie ciał w kark byka, że mu ledwie tła nie obciał, a byk padł na miejscu, jakby rażony piorunem. Hiszpanie długi czas trwali w osłupieniu nie mogąc wyjść z podziwu, że kawaler ten nie będąc Hiszpanem tak zgrabnie uporał się z bykiem. Zdumieli się sami królestwo, posyłając jednego z dworzan dowiedzieć się kim jest niezajomy.

Jakież było ich zdumienie, gdy dowiedzieli się, że cudzoziemiec jest księciem krwi, nie było bowiem w zwyczaju w Hiszpanji, aby wysoko urodzony rycerz odważył się stoczyć walkę z bykiem.

Czyn Fryderyka Augusta zjednał mu olbrzymią sławę w całym Madrycie. Król hiszpański zaprosił go do siebie na audiencję, królowa natomiast nie mogąc doczekać się tej chwili, a chcąc zaspokoić swą ciekawość niewieścią jeszcze w tym samym dniu zawiadomiła bohaterskiego księcia, że życzy sobie z nim rozmawiać i że w tym dniu jeszcze czeka go w swej komnacie do której zostanie wprowadzony przez tajemne schody. Z niecierpliwością zdał August za swą przewodniczką, faworytą królowej prowadzącą go krętymi schodami dostępnymi jedynie dla najbardziej zaufanych osób.

Zastał ją w otoczeniu swego dworu, stojącą pod baldachimem i z zainteresowaniem przyglądającą się jego wspaniałej, atletycznej budowie. Książę będąc blisko królowej według zwyczaju hiszpańskiego przykleknął chcąc pocałować rękę królowej. August miał możność w czasie długo trwającej rozmowy z królową przekonać się o gładkości lic dworek królowej z których szczególnie jedna wpadła mu w oko. Była nią margrabina Manzera, która przychwyciwszy spojrzenie saskiego galanta odpłaciła mu ognistym spojrzeniem. Zauważyła to królowa i w czasie kolacji o niczem innem nie rozmawiała z królem, jak tylko o Augustcie, sławiąc jego rozum, układność i dobre maniere zmuszające do podziwu.

„Moje damy“ — mówiła „są w wielkim podziwieniu i zawróciły mi głowę pochwałami. Mam wiadomość — rzecze — zwracając się w stronę księżniczki Ferdynandy, matki margrabiny Manzera, że Margrabina takich jest ku niemu sentymentów, jakich dotychczas i ku swemu mężowi nie miała“.

Nie myliła się królowa. Walka z bykiem i posłuchanie u królowej umożliwiły poznanie się margrabiny z Augustem, dzięki sprytowi kwestarza — Bernardyna, Włocha z urodzenia, który wszedłszy w konfidencję

z służebną piękną Hiszpanką ułatwił pierwsze spotkanie. Było to początkiem dalszych przygód przyszłego króla polskiego w Madrycie. Zakończyło się one śmiercią Margrabiny, a zamachem morderczym na księcia przez nasłanych siepaczy i dopiero interwencja wiernego towarzysza umożliwiła księciu wydostanie się z opałów, które na długi czas wstawiły jego imię w całej Europie tak, że gdy był już królem polskim jeszcze mu przypominano jego walkę z bykiem w Madrycie, a on sam kilkakrotnie w swym życiu stwierdzał „że żadnej biatogłowy bardziej nie kochał jako Margrabiny Manzera, której śmierć była dla niego bardzo bolesnym ciosem“.

Po tragicznym finale swego romansu madryckiego, hojnie obdarowany książę saski ruszył na dalsze poszukiwania przygód przez prowincję Walencji Katalonji, przez Langwedocję i Prowancję do Włoch.

Mimo to jednak nie przeszkodziło mu to przybywszy do Wenecji uwikłać się w nowe intrygi miłosne. Senat wenecki na wiadomość o obecności tak wybitnego gościa, chcąc mu odpowiednio uprzyjemnić pobyt w Wenecji zawiesił chwilowo prawo, zabraniające Wenecjanom bawić się z cudzoziemcami, a damom weneckim pozwolił nosić djamenty i bogate suknie. Przez cały czas pobytu księcia saskiego odbywały się huczne bale i festyny i koncerty, na których obecny Fryderyk był ubrany w suknie hiszpańskie, gdyż strój ten najlepiej uwydatniał piękno jego postaci.

Pobyt w Wenecji trwał dziesięć miesięcy i niejednokrotnie biedny Vitztum mający czuwać nad bezpieczeństwem swego pana musiał niejednokrotnie przez kilka dni przeskakiwać Wenecję aby odnaleźć bawiącego się Augusta.

Po hulaszcznych nocach weneckich przybywa pędzony swą awanturczą ambicją Fryderyk August do Bononji, przyjmowany uroczystie przez kardynała arcybiskupa bonońskiego tego samego przed którym późniejszy syn jego, a król polski August III będzie składał wyznanie wiary.

Wszystkie te przygody — „grzechy młodości“ wynikały z nadmiaru temperamentu, z natury niepospolitej, ale zarazem awanturniczej, która zmuszała tego młodego, bo zaledwie dziewiętnaście lat liczącego księcia, do ustawicznego snucia gigantycznych planów, mających wstawić jego imię.

Ukoronowaniem tych wyczynów był sławny wjazd szóstką koni do podziemi ratusza w Norymberdze, gdzie Fryderyk August zgasiwszy wystrzałem z pistoletu świecę, stojąc w drugim końcu, wyjechał galopem.

Kres tym przygodom awanturczym położyła bezdzietna śmierć Jana Jerzego IV w dniu 27 kwietnia 1684 roku. Fryderyk August staje się władcą elektorstwa saskiego, wkrótce zaś zaciekle snuć o dorównaniu królowi francuskiemu Ludwikowi XIV, który będzie dla niego wzorem przez cały czas rządów w Saksonji, a potem w Polsce.

St. St.



CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamy 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy



Tegoroczne święto Republiki Francuskiej w dniu 14 lipca stało się nie tylko we Francji, ale też w krajach sprzymierzonych okazją do zmanifestowania wspólnego frontu nie tylko w zakresie ogólnej kultury, ale też polityki. Dawno już nie widziano w Paryżu takiego entuzjazmu, jak w tym roku: przyczyniało się do tego również zjawienie się w pochodzie żołnierzy angielskich, najbliższych sojuszników Francji. Na zdjęciu oddział piechoty pełniący służbę w Annamie w pochodzie.

Fot. France-Press, Paryż.

ASY NUMERU 30-GO: NAFTA — OSIĄ POLITYKI. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech naszego wieku jest bezwątpienia walka o naftę potrzebną do uruchomienia nie tylko przedsiębiorstw przemysłowych, ale też... do prowadzenia wojny. (Str. 4—5.) — O OPERZE FILOZOFA. Jak opera napisana przez wielkiego filozofa J. J. Rousseau, przyczyniła mu bodajże więcej „doraźnego” sukcesu niż jego dzieła filozoficzne. (Str. 12—14). — AMBASADORKA WIELKIEJ BRYTANII. Ostatnia podróż angielskiej pary królewskiej do Kanady i Stanów Zjednoczonych wykazała wielkie zdolności reprezentacyjne królowej Elżbiety, która zdołała zyskać w pełni sympatię obywateli U. S. A. (Str. 15). — W DRODZE DO MILJONÓW. Przysłowiowym początkiem każdej wielkiej fortuny amerykańskiej jest... debiut przyszłego milionera jako pucy-buta, warto też poznać jak przedstawia się świątek, z którego wyjdą może potenci z 5 Avenue. (Str. 16—17). — Z teki psychografologa: RAFAL SCHERMANN OPOWIADA... (Str. 19—20). — Z teki muzycznej „ASA”: NOWOGRECKIE PIĘŚNI LUDOWE: Muzyka i słowa polskie Włodzimierza Poźniaka. (Str. 22). — WYSTAWA, KTÓRA ODDYCHA... Międzynarodowa wystawa wodna w Leodjum zgromadziła dużą ilość państw, posiadających swe pawilony rozrzucone w niezwykle estetyczny sposób na terenie wystawy. (Str. 25—26). Nowele. — Kącik filatelistyczny. — Moda kobieca. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — To co najcenniejsze w literaturze, na scenie, w radjo.



Robotnik z zagłębia naftowego.

Obudzenie śpiącej królowej — nafty z długoletniego snu nastąpiło na dobre dopiero w r. 1852. Rola szczęśliwego królewicza przypadła w udziale ubogiemu studentowi polskiemu Ignacemu Łukasiewiczowi. On pierwszy, còprawda za poradą profesora geologii na uniwersytecie lwowskim, Ludwika Zajsznera, zainteresował się dziwnym minerałem i po krótkich doświadczeniach oszo-

łomił świat pierwszą lampą naftową. Naftę czerpał początkowo z płytkich studzienek w Borysławiu, później zaś z własnej, pierwszej na świecie kopalni nafty, założonej w Bóbrce na Podkarpaciu.

Już w roli środka oświetleniowego wywodziła nafta w świecie gorączkę w niczem nie ustępującą słynnej kalifornijskiej gorączce złota. Do Polski zaczął napływać kapitał an-

NAFTA — OSIĄ POLITYKI

Jednym z najdonioślejszych w skutkach wydarzeń ekonomicznych ubiegłego stulecia było niewątpliwie odkrycie ropy naftowej. Dziś śmiało rzec można, że nafta swoim wkroczeniem na rynek światowy zapoczątkowała nową erę. Nadała życiu nerw, stworzyła nowy typ człowieka. Epoką naftową nazwą prawdopodobnie w przyszłości uczyni czasy, w których żyjemy.

I czyż nie wyda się wobec tego dziwnem, że nafta, która nadała nowe, zawrotne tempo naszemu życiu, której zawdzięczamy śmigłe samoloty, potężną flotę, czołgi i bombowce, że ta nafta przez tysiące lat leżała bezużytecznie w ziemi, sącząc się gdzieś szczelinami górskimi, używana conajwyżej jako lek na reumatyzm i choroby skórne?

Wprawdzie podobno kiedyś, bardzo dawno temu w Chinach, a później w Persji palono lampy naftowe. Zaginęły jednak bez śladu i niewiadomo, czy były bardziej prawdziwe niż owa czarodziejska lampa Aladyna z 1001 nocy...



Olbryzie cysterny nafty zasila wkrótce cennym płynem liczne pociągi, które wyruszają w świat.

Poniżej: Ogólny widok Borysławia, posiadającego charakterystyczny dla terenów naftowych wygląd. Fot. Jan Szewdo.





Odkręcanie świda. Fot. L. Szulc, Bitków.



Praca w kotłach. Fot. Czerny, Bitków.



Wiertacze. Fot. Czerny, Bitków.

gielski i amerykański. Rosły nowe szyby. Szybko powstawały i jeszcze szybciej umierały nowe fortuny. Robotnik polski okazał się urodzonym wiertaczem. Dawał sobie doskonałe radę w tak trudnym terenie, jakim ze względu na swój skład geologiczny są tereny naftowe w Polsce. To też później, gdy wykryto naftę na innych półkulach, wiertacz polski poszukiwany był przez nafciarzy całego świata, a w kopalniach Indyj Holenderskich, Mezopotamji i Kalifornji rozbrzmiewał język polski.

Gdy w roku 1860 wykryto bogate złoża nafty w Ameryce, wkroczyła ona triumfalnie w świat. Wprowadził ją potężny protektor „Standard Oil Company”, ludzi zaś ogarnął istny szal. Rozpoczął się zażarty bój o naftę, choć wówczas jeszcze nie śniło się nikomu nawet w przybliżeniu o roli, jaką w przyszłości odegrać miało „płynne złoto”. Na giełdach w przeciągu kilku sekund tracono i zdobywano milionowe fortuny. Więcej jednak, o wiele więcej przybyło światu nędzarzy niż magnatów.

Prawdziwą jednak potęgą, poruszającą maszyny i wpływającą na bieg polityki światowej stała się ropa naftowa z chwilą wynalezienia silnika spalinowego.

Odtąd walka trustów naftowych przeradza się w walkę narodów. Zapoczątkowują ją naród angielski i amerykański, później zaś, gdy wykryto naftę w Persji i Turcji przybywa nowa rywalka — Rosja. Zaczyna płynąć krew. Nafta jednak ma wyższą wartość od krwi ludzkiej. To też bez opamiętania i litości wydzierają z wnętrza ziemi ten drogocenny surowiec zachłanne, bezwzględne rekiny ludzkie. Aż wysychać poczną wyczerpane krótkowzroczną polityką mafij nafciarskich złotodajne źródła, a nad światem zawisnie widmo głodu naftowego. Stanie się to w r. 1920, czyli właśnie wtedy, kiedy dzięki doświadczeniom dopiero co przebytej wojny należy ocenić znaczenie nafty, która niejednokrotnie decydowała o zwycięstwach i klęskach państw.

Nic dziwnego więc, że po wykryciu nowych źródeł w Indiach Holenderskich, Meksyku, Mezopotamji i Persji walka rozpoczyna się na nowo z jeszcze większą zaciekłością niż przedtem. Obecność nafty w jakimkolwiek kraju pociąga za sobą nieodwołalnie rewolucje i wojny. Przykładów dość, dostarcza ich Persja, Mossul, Sowiety, Meksyk. Z drugiej zaś strony od bogactwa posiadanych zasobów naftowych uzależnia się pozycja państw. Nafta obecnością swą ułatwia zawieranie korzystnych umów i transakcyj. Jest przyręta, zdolną skusić najjoporniejszych.

Sowiety, posiadające najbogatsze pokłady naftowe w Europie, zawdzięczają swojej nauce uznanie przez Waszyngton w r. 1933 i korzystne traktaty z Włochami i Francją w latach 1933 i 1934.

Zaiste nieograniczone są możliwości nafty. Czyżby więc ostatecznie miał zwyciężyć ten, komu najdłużej wystarczą posiadane zasoby? Obawa przed słusnością tego przypuszczenia zmusza ludzkość do poszukiwań za naftą

Dokończenie na str. 28-ej.

Poniżej: w labiryncie sztywów naftowych.
Fot. Jan Szwedo.



ZALESZCZYKI - POLSKI MERAN

Perłą letnisk Podola są Zaleszczyki, położone w jarze Dniestru, który w tym miejscu zatacza duże półkole, oblewając z trzech stron półwysep, na którym rozłożyło się to bardzo licznie obecnie odwiedzane letnisko.

Swoisty klimat Zaleszczyk, różny od klimatu ogólnopolskiego czyni je uzdrowiskiem skutecznym w leczeniu różnych chorób, zwłaszcza chorób nerek, nerwicy i bólów reumatycznych, a przede wszystkim są one doskonałym miejscem wypoczynku dla rekonwalescentów, potrzebujących słońca, wypoczynku i spokoju, oraz kuracji owocowej.

Oprócz tych walorów czysto zdrowotnych, są one doskonałym punktem wypadowym do wycieczek, po polskich pasach dopływów Dniestru, lub też do pobliskich



miejscowości, słynnych ze swego pięknego położenia, czy też ze znajdujących się tam zabytków architektonicznych. Zwolennicy sportów wodnych mogą tutaj swobodnie oddawać się ich uprawianiu, gdyż Dniestr daje gwarancję przeżycia wielu przygód w kajakowej wędrowce po jego wodach. Dlatego też można się tutaj nie tylko leczyć, ale rozkoszować pięknymi widokami i rozkoszami turystyki. Jeżeli do tego dodamy, że warunki pobytu w Zaleszczykach umożliwiają każdemu wygodne i tanie wakacje w licznych przytulnych tutaj pensjonatach i willach, wówczas stanie się jasnym, że Zaleszczyki należą do letnisk najbardziej odwiedzanych nie tylko przez Polaków, ale i Rumunów.

Na ilustracjach naszych widzimy najmilsze atrakcje letnie Zaleszczyk, tj. plażę, a mianowicie plażę cieniistą (tu góry) i plażę słoneczną (obok).

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Tak śliczne znaczki wydała ostatnio Belgja i Węgry, że należałoby właściwie odłożyć dalszy ciąg opisu wykonania albumu do następnego numeru. Ale przeciwnie: nad znaczkami przedstawiającymi najcenniejsze dzieła Rubensa zastanowimy się innym razem, a nie wątpimy, że i wówczas artykuł poświęcony w ogólności wielkiemu mistrzowi sztuki malarzkiej pokaże je także na czołowym miejscu.

Technika heljograwu rowa obu seryj osiągnęła w nich swe szczyty, natomiast nowy sposób druku wielobarwnego wprowadzony przez francuskie wytwórnie przyniósł ostatnio coś całkiem niespodziewanego. Słynny obraz Fragonarda „list”, będziemy mogli jednak pokazać wkrótce tylko w jednokolorowej reprodukcji.

Nawiązując do rozpoczętego tydzień temu rozważania nad wyborem i rodzajem albumu, zastanówmy się teraz, jak powinny wyglądać same kartki. Otóż brzegi muszą być najzupełniej gładkie, a rogi zaokrąglone.



W pierwszym i drugim rzędzie oraz po bokach w rzędzie trzecim serja znaczków belgijskich wydanych ku czci wielkiego malarza XVII wieku Rubensa, rząd trzeci i czwarty — najnowsze znaczki węgierskie.

Wytłoczenie brzegów można zalecić oczywiście wszystkim tym dla których różnica kilkunastu złotych nie gra roli.

Kolor papieru powinien być tylko biały! Odcieni białości jest jednak tyle, że i tu trzeba się poważnie zastanowić, aby „nie wpaść”. Przede wszystkim dlatego, że trzeba być już naprawdę bardzo doświadczonym, by odróżnić papier bezdrzewny od zwykłego. Najpoważniejsi zresztą zbieracze nieraz uwierzyli zapewnieniom dostawców i... po kilku latach „kłębi” widząc jak kartki na których wylepili swe skarby przybierają powoli kremowy odcień, a potem żółkną na dobre.

Jeśli chodzi o grubość kartonu, nie można nikomu doradzać czy to sztywnego czy też wiotkiego papieru. Pierwszy typ niezbędny jest bowiem dla specjalistów, natomiast zbiory ogólne tylko wtedy mogą być układane na kartkach kartonowych, gdy właściciel przeznacza na swój zbiór co najmniej pół szafy.

Witold Horain.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W Pan Marian Clupiński, Piotrków Tryb.
Odpowiedzi listownych nie udzielamy. Cen-
niki zakupu znajdzie Pan w ogłoszeniach

firmy Witkowski — Poznań Al. Marcinkow-
skiego, ale materiał, o którym WP. wspo-
mina, zalicza się tylko do t. zw. masówki.
Wszystkie firmy warszawskie, krakowskie

itp. poszukują zresztą zwykłych znaczków
polskich dla wymiany masowej z zagrani-
cą i mają swoje stałe ceny zakupu.

BUDOWA KAPITAŁU...

*Oszczędności są zawsze wynikiem
wysiłku, poprzedzonego głębokim
przemysleniem. Tylko wtedy uchro-
nimy dobytek od zmarnotrawienia,
gdy wiemy
na co podejmujemy nasze pieniądze.
Trudno jest zebrać, łatwo stracić.*

P. K. O.

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE



przy dźwiękach którego zpowrotem padnie w błogie objęcia Morfeusza.

Kobieta idealna wie, że kochająca „żoneczka” potrafi znaleźć piękno we wszystkim, co czyni mąż i co go otacza. Potrafi ocenić urok ubrań, które on lubi i w których czuje się wygodnie.

Idealna kobieta jest wyrozumiała. Wie, że mężczyzna tak przywiązuje się do starych krawatów, spinek, ubrań i t. p. przedmiotów, iż ma dla nich więcej sentymentu i tkliwości, aniżeli dla czegokolwiek innego na świecie... Wówczas jest idealną towarzyszką w pełnym tego słowa znaczeniu.

Dokończenie na str. 28-ej.

Na lewo: Kobieta musi dbać o swą urodę...

Poniżej: Kobieta powinna być smukła... (nie chuda!).

IDEAL KOBIECY WSPÓŁCZESNEJ

© zasy dzisiejsze z standartem w życiu i modzie ujednostajniły do tego stopnia typ kobiety, że przedstawicielki płci pięknej różnych krajów nie różnią się niemal między sobą. To też mężczyźni niejednokrotnie już sarkali na ten „standart”. Skonstatowawszy jednak, że „głową muru nie przebijesz”, powiedzieli sobie: „Dobrze! zgadzamy się na tę piękność robioną podług szablonu, upodabniającego wszystkie kobiety do jednego modnego w danej chwili „idealu”. Ale odtąd, zgodnie z powyższym hasłem — interesują nas tylko kobiety idealne w pełnym tego słowa znaczeniu. A zatem, jeśli któraś z pięknych pań zechce (a którażby nie zechciała) pozyskać nasze względy, natenczas musi sprostać wszystkim, stawianym przez nas warunkom, dającym w sumie ideał kobiety 1939 roku”.

A więc:

Musi być kobieca i energiczna, samodzielna i mieć jakieś zajęcie. Tak, konieczne jakieś zajęcie, gdyż dzisiejsi mężczyźni zapowiedzieli: Nie znosimy więcej „luksusowych zwierzątek”.

Musi mieć nie tylko dużo smaku, czaru, ale także coś wyrafinowanego... a przytem jeszcze dużo prostoty, a nawet troszeczkę naiwności dziecięcej. Nie powinna być zbyt młoda (najlepiej, gdy ma około trzydziestki, a wygląda na dwadzieścia).

Musi być smukła i zgrabna. W jaki sposób zachowa linję — to obojętne. W każdym razie konieczne są: codzienna gimnastyka, dużo sportu i wogóle dużo ruchu. Może nawet mieć zdobytych kilka rekordów — oczywiście nie zawiele — nie tyle, by trąciło to męskością, odbierało kulturę i grację. Musi być zawsze czarująca, elegancka, dobrze ubrana, musi umieć tańczyć i flirtować dyskretnie.

Z taką tylko kobietą można zaryzykować małżeństwo. Jako pani domu, nawet w najskromniejszych warunkach, powinna zachowywać się jak wytworna kobieta w wytwornie urządzonej domu.

Musi być muzykalną, sentymentalną i posiadać dużo bujnej fantazji (o tak! bujna fantazja w małżeńskim duecie, to czasem zbawienie!). Jeśli n. p. taką muzykalną małżonkę o bujnej fantazji przebudzi czasem



Kobieta powinna być wysportowana...



Kobieta powinna być elegancka...

chrapanie męża, nie przerwie mu ona zasłużonego odpoczynku, nie będzie go uciszać, ale przeciwnie — te dzikie nieraz pomruki „pana stworzenia” bujna wyobraźnia przetransponuje w melodyjny akompaniament,



Wiary odwieczne

JAN WIKTOR

Ks. Bielawa pędził przez wies, zaciskając pięści i grożąc komuś ochryplym głosem.

— Ja wam pokażę!

Ludzie obrzucali go drwiącymi spojrzyniami.

— Co on wydziwio?

Wzburzony wikary spostrzegł i zrozumiał uśmiechy i spojrzenia. Chciał zawrócić, aby ukryć się gdzieś zdala od wszystkich. Wiedział jednak, że w czterech ścianach będzie się szamotoł, jak więzień w kaźni. Zawierucha ognia przewiała przed oczami. Postanowił iść do ks. Worka i na jego piersiach wyplakać, czy wykrzyczeć swoje przeżycia i wyblagać wędzidła, mogące poskromić jego nieokiełznaną duszę.

Minął kobietę wracającą z plebanji. Już ją o nic nie pytał. W przechodzie cień jego padł pod jej utrudzone stopy, grzęznące w sytkim piachu.

— Tękie moje życie, taka moja praca: bezsilny cień rzucony pod nogi nieszczęśliwego człowieka.

Wiedział, że w niczem jej nie ulży.

Już zaleka powitał go donośny łoskot młota, wylatujący z malej kuźni.

— Błazusiak.

Heleńko przechodził do księdza Worka, zawsze wstępował choć na chwilę do starego kowala. Lubił się na pniaku i patrzeć na proces rozżarzania się żelaza, wsłuchiwać się w gromkie uderzenia, nadające kształt przedmiotom, potrzebnym rolnikowi do orki, kośby, żniwa. Nieraz chwycił młot i ciał, kuł. Kowal wsparty na stylisku obok ogniska z dobrotliwym wyrazem upominał zapaleńca.

— Za prędki jesteście. Trza żelazo ostudzić, żeby zahartowało się. Kowalska praca jest święta i nie każdy człowiek zdatny do niej i powołany. Sierp, plug, motyka, brony, wysięko do ziemi na dobre człowiekowi. Item już sierpów, kos, plugów wyrobił przez swoje życie. Anibym nie policył. Juzhym chyba z pół świata zoroł i zezął. A noze com wykul, to nie krzywdę, ino do chleba. — Krew go nie splamiła. Święty zawód. Wase ręce jegomościu choć Boga piastują nie są zdatne do takiej roboty. Usarpiecie się, namozolicie, a ino ręce pobrudzicie.

— Obmyję potem.

— Prowda znów nigdy rąc, ani dusy nie zmurduzo.

Błazusiak nigdy swego zawodu nie przeklinał, toteż nigdy go ogień nie parzył, kości nie bolały, a pot choćby spływał strumieniami był dla niego chustą ocierającą twarz.

Ks. Bielawa nieraz długie godziny spędzał na przyzbie, a w czasie pogwarek słyszał zdania pełne mądrości krzepiące go i dźwigające nieraz z wąpienia. Młodego księdza dziwiła pobożność chłopca, będąca mieszaniną pogaństwa i chrze-

ściństwa, miłości Boga widzianego oczami praocjów, mieszkającego w starych drzewach i gromach, a mającego twarz Chrystusa, głoszącego dobroć. Na pytanie jak to można połączyć, ten heretyk patrząc w niebo, to słuchając szelestu świętych lip, powiedział:

— Dusza chłopska to jest taka jak wielki kamień wydarty z ziemi i świzo pobielony. Ale to bielienie dysc spluko i zostanie twarodość, a tej ani krzyż nie skrusy, ani święcono woda nie zmyje, ani ogień nie spoli.

Rozprawiali o tajemnicach życia, świata, człowieka, on młody z hukiem, z szumem, wyrzucając gromy w kurzawie plew, ognia i piachu, a ten stary prosty człowiek powoli mówił, z namysłem, jakby z dojrzałego kłosa wyluskiwał dorodne, pożywne ziarna. Z prawd głoszonych, jak od świtowej zorzy, zwiastującej narodzenie słońca, unosiła się świetlistość nad nędznym padolem. Ks. Bielawa miotany niepokojem, w najcięższych chwilach zawsze znajdował dwie przystanie w kuźni i na plebanji starego proboszcza.

Teraz pragnął, aby weń piorun uderzył i zdrzugołał jego szaleńczą duszę. Kiedy usłyszał odgłosy pracy, skreślił na bocznej ścieżkę, obok której wyrosła świeżo zbudowana kuźnia. Spojrzył na stertę kół, sprzętu gospodarskiego, przyniesionego do okucia i w czelusz wnetrza, gdzie przy ognisku stał smukły kowal. Ze współczuciem pomyślał, że ten nieznany przybysz odbierze chleb starcowi.

Naprzężyły się ramiona ks. Bielawy wszystkimi mięskulami, aby coś czynić, przerzucić, podnosić, zagubić wspomnienia w łoskocie młotów, rozłtuc myśli, strumieniami potu zalać trawiający go żar. W całym ciele, moenem, gotowem do wysiłku znać było, że dźwignie nawet największe ciężary, podejmie się najbardziej męczącego mozołu. Przystępując próg kuźni Błazusiaka, uchylił kapelusza.

— Pochwalony...

FRAGMENT POWIEŚCI

Błazusiak, nie wypuszczając żelaza z obcęgów, odwrócił głowę ku przybytemu, błysnął zębami, widać uradowały go szecerze odwiedziny. Odgarnął siwe włosy, zlepione na czole. Czarne zwichrzzone brwi, zwisające nad niebieskimi oczami, jakby się rozwiały, okazując jasność i pogodę spojrzenia.

— Dobrze żeście przyszli — odbłask z ogniska spłynął na wargi. — Wybierołem się do was, ale jakoś schodziło. Coś wam mom opowiedzieć.

— Cóż takiego.

— Pockojcie ino skońcę. Dużo roboty teraz nie ma. Ludzie się odwrócili demnie — chwycił za rączkę miecha, który nadymał swoje opaste brzuszysko i parsknął złym oddechem w kopczyk rozżarzonych węgla.

— Dawno was nie odwiedzałem i widzę znaczne zmiany. Ktoś wam wlaź pod sam nos. To wżs pewnie gniewa, że chleb chcą wam z zębów wydrzeć.

— Jegomościu — kowal odpowiedział prosto, bez żadnej zawiści — przecie on tyż głodny, chce tyż jeść z dziećmi. A dzieciom trza chleba. I za to byłbym zły? Co mu będzie zozdrościł? roboty? Mom kurteckę na święto i mom drugą na powседni dzień, tę budzinę i styry ściany na mieskanie. Pocz mi więcej, poco mi majątki. Mom mieć zgryz, mają mi mole psuć. A tak nie boję się ani ognia, ani złodzieja i w spokoju żyję. Jo tu chwilowy. Mocie ploska, motyla, kwiotka, cy zbirają majątki? Żyją w pieknościach, śpiewach, woniach, jakich nie mają balsamy. Jo mom bogactwa, wicie jakie? Książki do modlenia i cytania, a z niemi nima nijakiego utrapienia, mole nie zepsują, złodziej nie zrabuje.

— Za duzo ufacie ludziom. Gdzież to hywa, żeby w kuźni nie było drzwi, ani okien, wszelki sprzęt zostawiacie bez opieki. Wehodzi kto chce, a pełno na ścianach narzędzi, pełno ludzkiej roboty, węgla.

— Przed kim będę zamykał? Przed braćmi, których nągdy w

nicym nie ukrzwwdziłem? Jakbym zamykał, toby ich kusiło, przed złodziejem nima nijakich zamków. Ja nikomu nie ukradnę to myślę, że i mnie nikt niczego nie weźnie. Jo nie dzisiejsy człowiek i wierze kozdemu, nima wo mnie złości, to ludzie tyż nie mają do mnie złości. A jakby kto wziął, to pewnie mu było potrzeba, pewnie bidniejsy odemnie. Niechze mu to sluzy na chlib, na dobre. Jakbym go zemścił, to mi ulży? Powiem wam, że mi nigdy nie w kuźni nie zginęło, ani tyle co za pazdurem. Trza mieć zaufanie do ludzi.

Ten chłop zawstydział księdza i upokorzył prostą prawdą, wypromienioną z duszy, bo w tych słowach podał mu okruchy ewangelji.

Błazusiak wyrwał gorzące żelazo, przekre-

Ta powódź naśladownictwa...
to najlepszy dowód mojej
wysokiej jakości!

Upodobnione opakowanie, to jeszcze nie wszystko. Dlatego należy przy zakupie zważać na nazwę NIVEA — bo jedynie NIVEA zawiera EUCERYT, środek chroniący i wzmacniający skórę. Krem NIVEA znajduje się w handlu tylko w znanych niebieskich pudełkach z białymi napisami w okrągłym obramowaniu po cenie zł 0,40, 0,75, 1,40, i 2,60. Przestrzegamy zatem przed nabywaniem kremu, sprzedawanego na wagę pod nazwą NIVEA.



ślił powietrze błyskawicą, położył na kowad-
le i wziął rozmach.

— Pomogę wam — Bielawa popłut w
garść, ujął młot i dźwignął. Zanim spadł cios,
kowadł uważnie patrzący rzucił z nienacka.

— Coś wam jest, nijak nie możecie sobie
dać rady z cymś.

— Nic mi nie jest, tyłkobyłem chciał duszę
z siebie wydrzeć i cisnąć na kowadło.

— Łacwij żelazo przekucie jak duszę.

Bielawa wkładał w uderzenia nie tylko wy-
silek mięśni całego ciała, ale zaciekłość wy-
szarpywaną z najgłębszych pokładów duszy
i w takt łoskotów powtarzał.

— Co uczynić, aby duszy dać nowy kształt,
aby dla wszystkich była dobra?

— Pofolgujcie, nie tak ostro — upominał
kował — wsyćcie siły wysiępiecie ze siebie
i cółkiem zastabniecie. W robocie tyż trze-
ba mieć nie zapalczywość, ale mądrość i sta-
teczność.

Mimo upomnień starego ks. Bielawa walił
z zaciekłością. Wvblęski ognia strzelały jak-
by gwiazdy pokruszone z pod gwałtownych
ciosów. Rozpryski żaru padały na twarz, rę-
ce, zostawiając czerwone, boleściwe piętna.

— Odzignijcie kapkę. Wyście nie zywcaj-
ny takiej roboty — cisnął w koryto odłam
przekutego żelaza. Zaskwierczała woda, bu-
chnęła chmura pary. — Wyjdźmy na chłodek.

Siedli na ławie w cieniu drzew, pochylają-
cych nad dachem konary zachmurzone świe-
żo poczętymi liśćmi. W piersiach ks. Biela-
wy huczała krew, żyłami się przelewała. —
Zdrowy puls uderzał równo i coś druzgotał
swojami ciosami.

Tuż za miedzą złościła się świeżo wznie-
siona kuźnia, w głębi jej żarzyło się ogni-
sko, okazując czarne postacie.

— Jednakże na złość wam tak zrobił,
przecież mógł na drugim końcu wybudować
tę budę.

— Za późno się dowiedział o mojej
śmierci, a tak codziennie hędzie widzieli, cy
jo jesse dychom.

— Każde uderzenie młota waszego będzie
mścił i modlił się, żebyście przestali praco-
wać.

— Trudno rada. Nie od jego mocy, ino
od Pana Jezusa. Jeżeli mi On wyjmie z ręc
młotek i obcęgi, to wtedy odpocnę i póde
do innej kuźni. W słonku bede żelazo roz-
polał, gwiazdy bede kuł i na niebie przybi-
jął. I teraz tutaj ziemskimi sprawami będę
się martwił i dusę brudził? Krzywda nigdy
nie pokrzepi, krzywda zawdy chudobi. Lu-
dzie widzą ino ten okrajceczk ziemi, a nie
patrzają w wiekuistość. A koždy z nos w so-

bie nosi szczęśliwą wieczność i królestwo Boże.
Modlić się, to znaczy rozmawiać z Bogiem
o dobroci i miłości, o piękności i wielkości
świata i o radości życia. W światłości idzie-
my, ale światłość trzeba miłością rozpolać.

— Któż tak rozmawia z Bogiem? Kto tak
rozpala serca, aby Bóg mógł dojrzeć takie
ogniska?

— Skrzywdzonyś, powiedz: bracie; prze-
klećtyś, rozewrzyj ramiona do uścisku i u-
śmiechnij się, a wtedy Boga uradujesz i ja-
śniejesz się zrobi w niebie.

— W przerażeniu przed sądem i piekłem
patrzy człowiek w oblicze Boga, a modlitwa
jego to płacz uwięzionych na okręcie miota-
nym burzą i niesionym w przepaść na za-
tratę. Czyste, nieskalone usta dziecka cieszą-
cego się słońcem uczymy straszliwych wyra-
zów „grzech śmiertelny“, „ból“, „cierpie-
nie“, „potępienie“ i duszę jasną, poczętą
z Bożego tchnienia zamykamy w ciemnym
lochu. Kwiatusek z ziemi wyrastający na
wiosnę, teńną wionią przygniatamy stra-
szliwym głazem. Kto miłszy Bogu, czy dzie-
cko wśród kwiatów, czy Hiob na gnoj, czy
płacz, czy przekleństwo towarzyszące bó-
lowi, czy uśmiech zrodzony z dobra. Więcej
uśmiechów stworzył Pan niż łez.

— I mnie się dziwicie, że nie zamykam
dźwirzy? że nie gromadzę ziemskich mająt-
ności. Poco kłódki, zomki, łańcuchy, krymi-
nały? Pracuj i nie marnuj darów Bożych, to
będzie na świecie spokój. Jo drzwi nigdy nie
zamknę, bo wierzę, że drugi jest taki jak jo.
W piśmie świętem stoi: nie wolno poządli-
wie pożyć na cudze. A co dopiro tknąć. Jo
się nicego nie boje, nikomu nie podligom.
nikt mnie na powrózku nie prowadzi i niko-
mu tu na ziemi nie powiem panie. Ten jest
„Pon“ — uniośl palec do góry z czcią. On
Jeden.

Chwilę milczeli.

Z błękitów wyłaniały się obłoki wciąż
zmieniając kształty.

— Coście mieli mi opowiedzieć?

— We śnie widzieliem różności.

— Ech, sen mara.

— Jak jaki sen. W snach głos Boży zwia-
stuje swoją wolę.

Dzieci uganiające opodał, skoro zobaczy-
ły dziadka, porzuciły zabawę i stawały o-
bok. Starsi wracający z pola zatrzymywali
się i kręgiem otoczyli starca. Zapatrzeni i za-
słuchani z warg podejmowali słowa jakby
objawione świętości.

— Śniło mi się tak, że umarłem i mom
iść na drugi świat. Ciała niby nimoan, du-
chem jestem, a cuję na sobie niendźwignio-

ny ciężor. Mom na sobie przyodziewę, wstyd
powiedzieć, tę co teraz i te buciory.

— Do Pana Jezusa w takich łachach —
westchnęli obecni.

— Ano trudno. Idę, idę. Zased mi drogę
wartownik i pyto: gdzie ty idziesz?

— Do Matki Boskiej — mówię.

— Nie pódzies, bo tam jest strasnie pu-
stać i nie do ci iść.

— Z Panem Jezusem idę. — To co inne-
go — rozehylił zogate; idź ale wotój: Synie
Boga żywego ratuj mnie. — Trowa ze-
schnięto i spolono. Niebo niby pogodne, ni-
by pomrocone, ale jakby umarte. Jest słon-
ko, ale bez dusy świetlistej, jest miesiąceczk,
ale jakby mara z grobu podźwigniona, są
gwiazdy, ale pogasone. Żeby jakiś ptosek za-
spiwoł. Nic Żeby kwiotek kogo uweselił. Nic.
Ziemia płono, popiołem zasypano, a z tego
popiołu ino wyziera tarnina i oset. Znać ja-
kie to złe, chciałoby pokłueć i pokalicyc. Naj-
mniejszo drzewinka liśćmi nie drgnie i nie
zasuści. A kajś wrona zawrzała, to mnie jaze
zatrzesło, takie to było obmierzale. Patrzę,
ktoś idzie, zbiero skote, rozciro w garścach
i sieje oburac i sieje... Bedzies ty miol duzo
z takiego sionio — myślę. — Zol mi się go
zrobiło, chcę przemówić, a on mnie niujo,
idzie do końca, wraco bruzdą. Roz pozrol
na mnie nic nie powiedział, a okrutną bo-
leść wyjawił: tak jo zawdy bede, bom
skrzywdził i bidoka od mojego pola odegno-
łem. Póty bede siol, póki nie wyrośnie kło-
sek z tych kamieni. Ale kiedy wyrośnie? —
Idę dalej, a hań na kamieniu ktoś siedzi.
Wspiro głowinę na ręce takusienko, jak fra-
sobliwy Pon Jezus w kaplicce. Widać umę-
cony, ustał w połowie drogi i odpoczywo. Na
nim gurmańa tako jaką u nos nosą, ale tro-
chę odmieniono, bo rękawy mo obcięte i od
dołu tyz skrócone.

— Cego siedzis — pytom go. A jemu przez
palec ciurkiem lzy się poloły. Toś ty? Cego
nie idzies dali? co haw robisz? — Chce prze-
mówić, a nie może jednego słowa wypowie-
dzieć, ino palcem pokazuje na rękawy i na
spód, jakby kozikiem rzezoł. Juzem wiedziol
co chce. — Będę siedziol do sądu ostatecz-
nego, bo Boga nie widzę. Zebym sed to i tak
nie dojde. Zawdy w tamtym miejscu mom
cekać, bo niegodzien jestem oglądać światło-
ści niebieskiej. — A cego? — Bom wziął co
nie moje, zdarłem żywcem przyodziewę. Mu-
sę oddać. — Chciał teraz rozodzić się, sar-
pał rękami. Nijak nie mógł. Łachy przysroly
do ciała, a ciernioki gałęziami go owinyły
i nijak nie dały. — Musę tak za pokutę.
Choćem duchem, ale cirpię po ludzku.

— Jezu Miłosierny, to mój — jęknęła ko-
bieta, kryjąc twarz w zapasce.

— Iście twój — spojrzal uważnie Błazu-
siak. — Poznołem go po gurmańie i po licu.
Ino nie wiem za co cirpi.

— Obydwojeśmy zrobili. Bida była u nos-
szloch rwał jej słowa. — Zwlekliśmy ją z oj-
ca kiedy lezoł w trumnie. Poco mu do gro-
hu. Nie było w cem pochować. Sukmana by-
ła za wielko na mojego, tom obcięła rękawy
i od dołu, a dałam inny kołnirz i tego jest
odmieniono.

— Cierpi sromotę. Na tej przyodziewie
płac cięży i tego twój nie może nijak dźwi-
gnąć i dojsć do Pana Jezusa. Oddej.

— Cóż oddom, kiedy tamta się potargala
i łachy wyrzuciłam. Tyle zebroł z tego
świata.

— Krzywdę.

— Co robić, żeby on wysed z tego uciemie-
żeniu i żeby go wybawić?

— Weź nojlepszą przyodziewę idź w świat,
spotkos chudobną kobitę, co będzie płakała:
ej Boże, Boże, umarła mi mama i ni mom
ich w cem pochować. — Wsyćko dej.

Znowu gromadka się zbliżała.

— Swoku jak sie miewociez?

— Cicho — obecni nakazywali milczenie,
przykładając palec do warg. Tamci na pal-
cach szli, jakby przestępowali próg kościoła.
Niejedna z kobiet przyniosła motykę, aby
Dokończenie na str. 18-ej.

**DOBRY SEN -
DOBRE ZDROWIE**

Gdy system nerwowy jest wzburzony, a bezsenność
nie pozwala nam wypocząć pamiętajcie o ziołach
magistra Wolskiego ze znak. ochr. „Pasiverosa“, za-
wierających Passiflore (Kwiat Męki Pańskiej), roślinę o
własnościach uspakajających. Łagodzą one zaburze-
nia systemu nerwowego: nerwicę serca, bóle i zawroty
głowy, uczucie niepokoju oraz sprowadzają krzepią-
cy, naturalny sen nie powodując przyzwyczajenia.

ZIOŁA mag. WOLSKIEGO







J. J. Rousseau, autor „Emilia” i opery „Le devin du village”.

O operze

F I L O Z O F A

sna sztuka apoteozie króla Ludwika XVI. Poprostu jeszcze jedno koło w maszynie propagandy Króla-Słońca. W tym też celu w ostatnim akcie opery francuskiej Lully'ego ma miejsce t. zw. apoteoza, w której osobiście występuje król (opery były wystawiane na dworze) w przebraniu głównego bohatera, co wymownie podkreśla intencję autora.

Podczas gdy w sztuce francuskiej rządzi słuzałcze kłamstwo i koturnowy frazes — pod lazurówem niebem Italii rodzi się nowa forma: czarująca lekkością i prostotą opera komiczna (buffo). Pergolese — dziwnym trafem właśnie ów melancholijny kompozytor kościelny — pisze swą kapitalną i wkrótce cieszącą się na wszystkich scenach niesłychanym powodzeniem operę komiczną „La serva padrona”.

Rousseau czuje intuicyjnie, że przeszczenie tej formy do muzyki francuskiej byłoby otwarciem okna w dusznym pokoju. Świeżym powiewem w ciężkiej atmosferze fałszywych pochlebstw i „nudnych psalmodyj”. Wtedy to pisze swoją operę: „Le devin de village”.

Ciekawe są okoliczności narodzin „Le devin de village”. Rousseau miał krewnego i przyjaciela w Passy p. Mussard, u którego spędzał często czas przeznaczony na odpoczynek i kurację. Było im dobrze razem. Mieli wspólne zamiłowania: muzykę, zwłaszcza namiętnie lubili obaj włoską operę buffo. Wiele też i często rozprawiali na ten temat. Pewnej nocy po takiej dyskusji Rousseau nie mogąc zasnąć, zaczął rozmyślać, w jaki sposób można publiczność francuską zapoznać z tą nieznaną jej dotąd formą. I tak naprędce — w łóżku już niemal — skleił kilkanaście wierszy i podłożył pod nie muzykę, która zrodziła mu się na oczekaniu w głowie. Owe trzy ustępy: 1) „J'ai perdu mon serviteur”. 2) „L'amour crôit s'il s'inquiete” i 3) „A jamais, Colin je t'engage” — wywołały następnego dnia szczyry zachwyt i poklask towarzystwa. Pobudzony tem powodzeniem Rousseau naskwicował w następnych dniach całą operę i wykończył w przeciągu trzech tygodni. Teraz zapragnął gorąco usłyszeć swe dzieło. Niepowodzenie jego pierwszej opery: „Muses galantes” skłoniło go do przedstawienia „Wróżka wiejskiego” w operze pod obcym nazwiskiem. Nazajutrz po próbie powszechnie mówiono o ogromnym sukcesie autora „Wróżka”.

Intendent zabaw królewskich p. de Cury postanowił wystawić operę na dworze. W Operze nie zgodzono się na to. Stąd wybuchł spór o takim nasileniu, że omal nie doszło do pojedynku między p. Duclos a p. de Cury. Ostatecznie Opera ustąpiła i „Wróżka” wystawiono w Fontainebleau. Przedstawienie odbyło się z wielką pompą. Sukces był olbrzymi. Dostojni goście wypełnili salę. W loży królewskiej król Ludwik XV z panią Pompadour! A biedny filozof w wytarłem ubraniu, skromnej peruce i z nieogoloną brodą najchętniej byłby się zapadł pod ziemię.

I pomimo, że według samego autora „sztuka — jak powiada w Wyznaniach — była źle grana pod względem aktorskim i tylko muzycznie dobrze wykonana — damy, piękne jak anioły mówiły między sobą: to cudowne, uroczył każdy ton przemawia do serca!” — Król zapragnął poznać autora i wyznaczyć mu stałą pensję ze swej skatuli. Rousseau odmówił przyjęcia, bo przyjąłby znacząco utracił niezależność. Tembardziej nazwisko jego było na ustach

wszystkich. Oskarżono go o pychę; czynili to głównie ci, którzy nie zdobyliby się na krok podobny w takiej sytuacji. Król był tak zachwycony, że „nie przestawał śpiewać głosem najfałszywszym w całym królestwie: „Straciłam mego miłego, straciłam szczęście moje”... Bo też uroczą ta sielanka w niczem nie przypominała słodkawy i mdłych, a tak dla tych czasów charakterystycznych form tego rodzaju! Albert Jansen w swej rozprawie „Rousseau als Musiker” powiada: „Der Devin du village” ist die einfachste und doch interessanteste Pastorale der Französischen Bühne”. Promieniuje ona naiwnością wiejskiego krajobrazu i przynosi powiew ożywczego powietrza ośnieżonych Alp, którym Jan Jakób oddychał w dzieciństwie.

* * *

Operę Rousseau'a niestety nie wystawiono u nas od niepamiętnych lat (niegdyś grano ją w rezydencji Sapiehów w Różance na Litwie). Dlatego też nie można było znaleźć ani jednego egzemplarza partytury w księgarniach krakowskich ani w Bibliotece Jagiellońskiej ani w księgarniach i bibliotekach innych miast polskich. Trzeba było ją sprowadzić wprost z Paryża. Fakt ten mówi sam za siebie. Melodje aryj „Wróżka” są pełne wdzięku i zachwycają swą prostotą. Akcja opery rozgrywa się pomiędzy trzema osobami, jak to było w zwyczajnym intermedium (jeśli występowała czasem osoba czwarta, była to t. zw. „opera muta” czyli osoba niema, jak to ma miejsce w „La serva padrona”) — owe trzy osoby to: Colin — pasterz, Colette — pasterka, Le devin — wróżbiarz, czy też wróżek wiejski.

Pasterka Colette kocha pasterza Colin. Jednakże niewierny Colin porzuca pasterkę „pour une plus adroite et moins belle dame de ses lieux”, a więc dla brzydszej wprawdzie, ale chytrzejszej i bogatej damy. Colette rozpacza. W prostych słowach i pięknej melodji wypiewuje swój ból: „J'ai perdu tout mon bonheur, j'ai perdu mon serviteur, Colin me délaisse...” (straciłam mego miłego, straciłam szczęście moje etc.). W przypływie ostatecznej rozpacz postanawia udać się do wróżbiarza; on jeden wiedząc wszystko, znajdzie może jakiś sposób na niewiernego: „il sait tout, il saura le sort de mon amour”. Wróżbiarz przyjmuje od Colette pieniądze i zamian przyrzeka jej użyć swej czarodziejskiej sztuki i przywrócić jej płochego Colin'a, który według niego, mimo, że ją zdradził, kocha ją nadal. Zrobił to jedynie z próżności, lecz tę obelgę musi jej wynagrodzić! — Colette zdaje sobie sprawę z tego, że i ona, gdyby, zechciała maglaby znaleźć wielu bogatych adoratorów z miasta. „Si des galants de la ville j'eusse écouter les discours, ah, qu'il m'eut été facile de former d'autres amours!...” — lecz jej prawe serce wzdryga się przed tem. Wróżbiarz, znawca ludzi doradza jej udawać przed Colin'em obojętną i niewierną „L'amour crôit s'il s'inquiete!... il s'endort s'il est content!...” — gdyż miłość wzrasta, gdy się trwoży! „et la bergère un peu coquette rend le berger plus constant!...” — i gdy pasterka jest trochę kokietką, pasterz jest bardziej stały.

Colin ze swej strony też odwiedza wróżka. Tak więc wróżbiarz jest z dwóch stron poinformowany o tej sprawie, stąd też obie strony zadziwia swą rzekomo czarodziejską wiedzą. Od Colin'a wie o tem, że ten kocha dalej Colette i że w gruncie rzeczy chciałby do niej wrócić. Żeby go ukarać i zatrwożyć

Dokończenie na str. 24.

Nielada niespodzianką dla wielu będzie stwierdzenie faktu, że J. J. Rousseau posiadał również i talent kompozytorski, że był autorem — jako librecista i muzyk w jednej osobie — kilku oper, z których „Le devin de village” czyli „Wróżek wiejski” wiele swego czasu narobił hałasu. A jaką miarę należy przykładać do tej sprawy — pouczą nas może najlepiej słowa samego Jana Jakóba. Oto one: „Tak to ów drobniak, owa opera (Le devin de village), która mnie kosztowała trzy tygodnie pracy, przyniosła mi więcej popularności, a nawet materialnej korzyści, aniżeli później „Emil”, owoc 25 lat myśli, 3-eh lat pracy!”¹⁾ W innym miejscu Rousseau pisze o sobie: „Powołany jestem na filozofa — urodziłem się jednak napewno dla muzyki, jako że ją od dziecka po wszystkie czasy stałe kochałem, kochałem namiętnie, uczyniłem z niej umiłowane dla siebie zajęcie, którego rezultatem jest to, że porobiłem w niej pewne odkrycia — znalazłem błędy, wskazałem możliwości poprawy. Urodziłem się dla muzyki, ale nie po to, by spędzać życie na wykonywaniu jej, ale aby przyspieszyć jej postęp”²⁾.

Rousseau nie był dyletantem w muzyce. Reprezentował on typ świadomego artysty, który dzięki niezwykłej intuicji i wszechstronnemu talentowi stał się prekursorem wielkiego przełomu w muzyce, którego dopiero w sto lat później dokonał Ryszard Wagner, tworząc dramat muzyczny.

Rousseau'wi udało się wywołać w muzyce francuskiej ferment i wprowadzić do niej elementy rewolucyjne. Stało się to przez utworzenie drogi wpływom i formom włoskim. Musimy pamiętać o tem, że była to epoka, w której przez drugie już stulecie (bo od roku 1600) panował styl dramatyczny: operowy i oratoryjny. Opera, która powstała we Florencji pod nazwą „drama per musica” stworzona przez Peri'ego i Caccini'ego, stała się uświęconą formą we wszystkich większych miastach Italji. Nie ominęła i Francji. Ale we Francji zatraciła swój włoski charakter. Włosi bowiem kochają śpiew dla śpiewu samego: w operze włoskiej dominuje więc „bel canto”. We Francji tworzy operę narodową Jean Baptiste Lully. Poprzedzona ciężką uwerturą o schemacie: grave, allegro, grave — jest opera francuska w owym czasie „nudną psalmodją”. — Nazwa „tragédie lyrique” trafnie określa styl opery francuskiej: jest to pseudoklasyczna tragedia w stylu Racine'a i Corneille'a z muzyką i służy, jak cała ówczes-

1) J. J. Rousseau: „Wyznania” VIII.

2) J. J. Rousseau: Oeuvres complètes — VIII. 128.

WCZORAJ

D Z I Ś

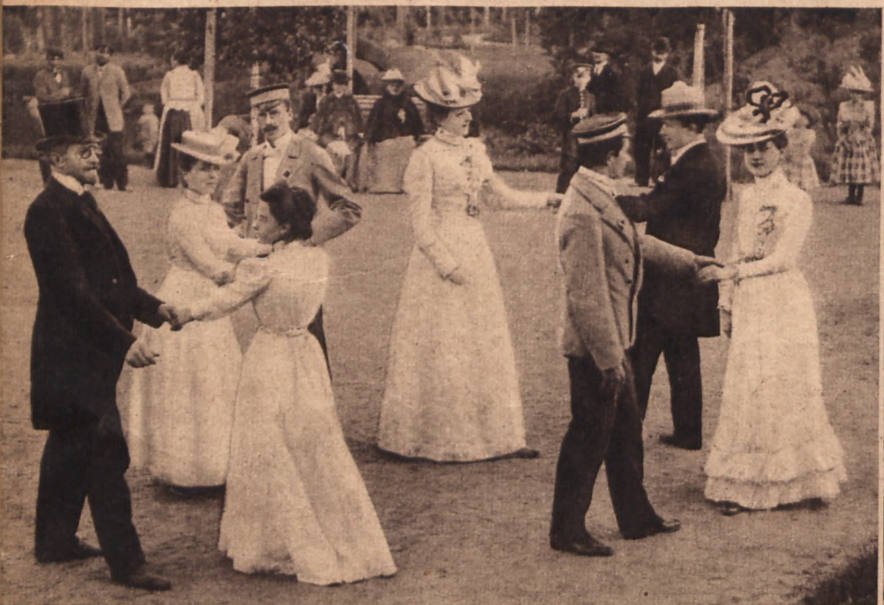
Samochód z r. 1905 — był wehikułem, którego romantyzm psuł brak konia i zupełna niepewność w którą stronę ruszy pojazd, by wpaść na najbliższy płot...

A oto nowoczesny kabriolet o aerodynamicznych liniach i harmonijnej barwie zapewnia bezpieczeństwo, szybkość i łatwość obsługi.



Zastygłe w upozowanym bezruchu postacie pań i panów na tej fotografii — mają świadczyć o dobrym tonie i świetnie udanej zabawie ogrodowej w r. 1905.

Czasy się zmieniły. W demokratycznym dancingu nowoczesnym pieniądź stanowi właściwie jedyną legitymację wstępu a swoboda zachowania się nie przypomina ubiegłych lat.

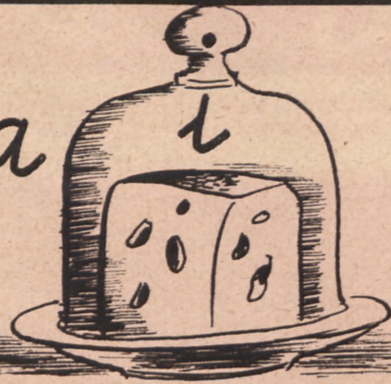


Tę zdumiewającą płataninę drzewa i drutów nazywano w r. 1910 jednopłatowcem „Harlan”, który dokonał z 5 pasażerami „rekordowego” lotu z Berlina do ...Johannisthalu.

Dla smukłego — o pięknych i logicznych kształtach samolotu współczesnego nie ma już dziś właściwie zbyt wielkich dystansów, ani przeszkód w powietrzu. Linje współczesnych samolotów opasują cały świat.



Szwajcaria



Holandja

BOGDAN BRZEZIŃSKI



— Buciki z drzewa? Też mi nowość! U nas nosi się już całe ubrania z drzewa!

Dlaczego opisujemy za jednym zamachem Szwajcarię i Holandję — kraj gór i kraj nizin? Otóż dlatego, że obydwie te kraje stały się nagle modne, z powodu pewnego pana z wąsikami, który powiedział sobie, mlaskając językiem (niemieckim):

— A na wety — sery!...

I raptem wyciągnął rękę po czerwoną kulę sera holenderskiego i po wielkie koło smakowitego sera szwajcarskiego. Ale fortuna kołem szwajcarskiego sera się toczy! — jak powiedział pewien filozof genewski.

Anglicy, Francuzi, Polacy i inni przyjaciele pokoju powiedzieli sobie:

— Wety za wety! Wy nam grozicie — to i my wam pogrozimy!...

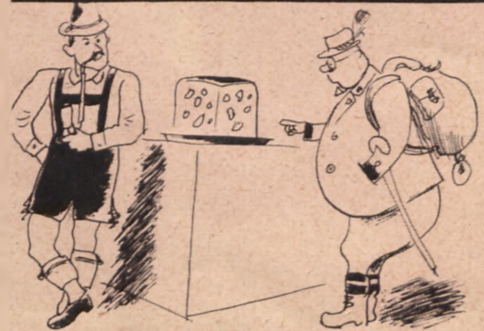
I fatalnie skrzyżyli pana z wąsikami. Nawet mr. Pax, człowieczysko nader potulne, stracił swój anielski spokój i zamienił gałązkę oliwną — na tępe narzędzie, żeby w razie czego było coś twardego pod ręką...

Tak więc narazie górską Szwajcarię i niziną Holandję mogą spać spokojnie! Ale z tem spaniem, to tylko zwrot retoryczny, bo ani ci, ani tamci spać nie potrafią — a w każdym razie spać wtedy, gdy trzeba pracować! Holendrzy są tak pracowici, że potrafią budować zamki wprawdzie nie na lodzie, lecz — na morzu. Jak to się robi? Otóż bierze się kawałek zatoki, wodę się odcedza, a na mieliźnie buduje się miasta.

Poza serem i ziemią, wyrwaną morzu, Holandja odznacza się jeszcze wiatrakami, Rembrandtem, księżniczką Juljaną oraz tem, że w Holandji wszyscy jeżdżą na rowerach. Podobno nawet konduktorzy tramwajowi jadą obok elektrowozu na rowerze i podają pasażerom bilety przez okno wagonu!...

Co do księżniczki Juljany, to ta miła i sympatyczna księżniczka tem różni się od naszej Wandy — że jednak chciała Niemca. Niemiec zresztą okazał się bardzo do rzeczy, a jego miłość do księżniczki holenderskiej, jak widać, to nie żadna „lipa“, gdyż żyją bardzo szczęśliwie, błogosławiąc niewysychającą krynicy lask Boskich, oraz naszą polską Krynicy, gdzie bawili w czasie podróży poślubnej...

ILUSTROWAŁ CHARLIE



— Może się podzielimy tym serem?
— O ile pan, znam, to pan weźmie ser, a mnie zostawi dziurki!

Rembrandt był malarzem. Był to dziwny figlarz, który przeważnie tylko tym sprzedawał swe obrazy, którzy mieli manję chowania ich na strychu, żeby w 300 lat później odnalazł je ubogi student i zaniósł do antykwaryusza. który na widok ciemnego, jak typ, obrazu, zawołał z niebывалым zdumieniem:

— Ależ to Rembrandt — oryginalny Rembrandt!

I bez wahania płaci ubogiemu studentowi dwa miliony franków, jeśli rzecz dzieje się w Paryżu, a 50.000 funtów, czyli ok. 20.000 kilo, jeśli rzecz dzieje się w Londynie. Najczęściej takie „odkrycia Rembrandta“ wydarzają się dziwnym trafem w lecie, kiedy jest kanikula, a redaktorzy nie chcą już drukować bajeczek o węzłach morskich i tym podobnych kaczek...

Co to są natomiast wiatraki — wszyscy wiedzą. O facecicie, który chce dokonać niemożliwej rzeczy, na przykład o ministrze, który chce walczyć z biurokracją, mówi się, że walczy z wiatrakami — chociażby nawet minister był podobny do nieboszczyka Don Kichota, jak piernik do wiatraka.

Holendrzy chodzą na codzień w pidżamach z barwnego materiału oraz w drewnianych pantoflach, które nazywają się: saboty. — O każdym robotniku w warsztacie, wyrabiającym saboty, można powiedzieć, że — sabotuje. Ale mimo to nie wyrzucają go z pracy.

W Szwajcarii natomiast mieszkańcy nie chodzą w sabotach, ale po górach. Gór w Szwajcarii jest zgórą tyle-a-tyle. Najpopularniejsze szczyty, to Mont Blanc i Jungfrau von Schweiz. Szwajcaria jest uroczym krajem, dokąd się jeździ w podróż poślubną, albo też po rozwodzie, żeby odetchnąć wreszcie pełną piersią. Zimą jeździ się do St. Moritz. Jest zdumiewające, że dotychczas ta

miejsceowość się nie przechrzcila — naprzykład na : St. Zbysław, albo St. Chleboślaw. Dlaczego Moritz?... Szwajcarzy przeważnie pasą krowy, albo pasą się kosztem turystów. Krowy mają dzwonki na szyjach, a turyści dzwonią pieniędzmi. Każdy turysta musi w Szwajcarii wejść, a przynajmniej wjechać uzębioną kolejką na jeden ze szczytów, oraz zwiedzić pałac Ligi Narodów, gmach, w którym jest wiele sal — ale niema oddawna p o k o j u...

Szwajcarzy dzielą się na Szwajcarów: włoskich, francuskich i niemieckich. Mówią też powyższymi trzema językami. Ale we wszystkich trzech językach potrafią powiedzieć:

— Nie! Od sera odepchnąć się nie damy!!

Szwajcaria słynie też z wyrobu zegarków, oryginalnych szwajcarskich. Taki zegarek chodzi, jak zegarek i w lombardzie dają za niego o 5 złotych więcej. Najgłośniejszym Szwajcarem był niejaki Wilhelm Tell, pierwszy mistrz świata w łucznictwie. Dla podkreślenia sympatii dla Szwajcarii, żydzi nazwali jedno ze swoich miast w Palestynie — Tell-Aviv...

Nieopodal Szwajcarii leży księstwo Liechtenstein. Kraj ten liczy ok. 10.000 mieszkańców. Przez jakiś czas liczył także — na Niemców i chciał oddać się pod protektorat III-iej Rzeczy. Ale w porę zrozumieli Liechtensteinczycy, że to byłby pomysł bardzo „nie do r z e s z n y“ i zachowali swą niezawisłość — to znaczy, że nie zawiśli na niemieckiej szubienicy...

Jak zaznaczyliśmy, mieszkańców Liechtensteinu jest zaledwie 10.000, ale mimo to mieszkańcy tego księstwa mają ambicje „mocarstwowe“.

Gdy w rodzinie jednego z kupców przyszły na świat dwojaczki, sąsiedzi kupca mówili z dumą:

— Jeszcze rok, jeszcze dwa, a dzięki takim dzielnym małżeństwom staniemy się potęgą równą — księstwu Monaco!!

O księstwie Monaco napiszemy w następnym rozdziale „Wesołego przewodnika“.

LIGA NARODÓW



Uciekajmy, tutaj straszy duch pokoju!



Podczas swego pobytu w Kanadzie wręczyła królowa chorągiew szkockiemu pułkowi w Toronto, poczem odbyła jego przegląd.



W czasie przepływania Oceanu: królowa i król uzbrojeni w pływaki przyglądają się ćwiczeniom ratowniczym załogi.



Jako księżna Yorku otrzymała obecna królowa w uniwersytecie w Oxferdzie tytuł doktora praw h. c.



Od lewej: Mała miss Beryl Groom, najmłodsza baletnica w Sadler's Wells Theatre wręcza królowej po przedstawieniu bukiet kwiatów.

Na wystawie przemysłu wielkobrytyjskiego zwiedza królowa dział zwierząt zrobionych z różnych materiałów.

Królowa poznaje swych poddanych: wizyta w obozie Indian w Calgary, Kanada.

Królowa Elżbieta przyjmuje defiladę plutoniarzy jako ich „commander in-chief” w towarzystwie jednego z oficerów brygady ambulansowej.



Kryzys konstytucyjny spowodowany kilka lat temu zamiarem króla Edwarda VIII-go zaślubienia pani Wally Simpson, wykazał dowodnie, jak Anglicy zapatrują się na zalety wymagane na stanowisku królowej.

Gdy na tronie zasiadł obecny król Jerzy VI i jego małżonka Elżbieta, Anglja odnalazła swój ideał — parę młodych ludzi, szczerze się kochających, przywiązanych do swych dzieci, chętnych w wykonywaniu monarszych obowiązków i chcących być nie tylko symbolami politycznymi Wielkiej Brytanji, ale przede wszystkim serdecznymi opiekunami angielskich rodzin.

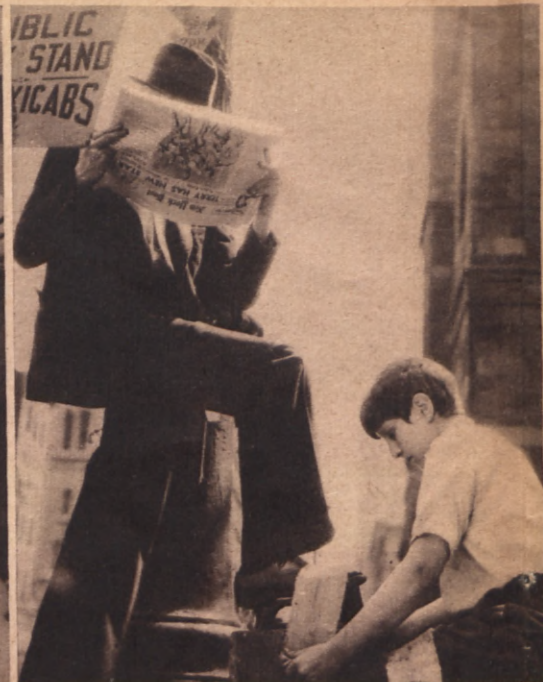
Stało się też tak, że każda z żon królewskich synów inną niejako objęła rolę w życiu politycznym i towarzyskiem Anglii: królowa jest wzorem cnót domowych, jest szczerą opiekunką wielu kobiecych organizacji, szpitali, instytucji dobroczynnych, jest też — jak okazała jej ostatnia podróż po Kanadzie i w U. S. A. — dobrą ambasadorką wielkości W. Brytanji, gdyż umie kaptować swym urokiem serca nawet najbardziej „czystych” republikanów. Zona księcia Kentu, Marina ks. grecka jest reprezentantką wielkiego tonu, elegancji, czaruje swymi sukniemi i swym uśmiechem, jest żywym klejnotem o wielkiej urodzie i wielkiej... pewności siebie. Trzecia wkońcu księżna of Gloucester, jest wzorem wielkiej damy, mniej strojnej, ale w tonie bardziej „ancien régime”, bardziej „antycznym”, o ile to można powiedzieć o młodej i pięknej kobiecie. Czwarta wkońcu synowa — mrs. Wally Simpson née Warfield — żona księcia Windsoru jest uroczą... sensacją królewskiego domu, posiada wielu sympatyków, zwolenników i wyznawców, ale w kołach bardziej kosmopolitycznych. Lecz te walory towarzysko-moderne nie wchodzi w grę: Anglja, podobnie zresztą jak Francja coraz bardziej, zwłaszcza wobec tak ciężkich zadań jakie ją czekają — zdaje sobie sprawę, że wartość osób kierujących w rządzie nie polega tylko na ich błyskotliwości i na ich walorach zewnętrznych, ale przede wszystkim na ich wartości wewnętrznej, która pozwoli im przeżyć niejedną ciężką próbę. To właśnie nastawienie czyni królowę Elżbietę tak bardzo popularną w kraju, w którym nie byle czem ludzie się zachwycają. JGM.



Powyżej: Przed wejściem do biura, w którym się pracuje, należy wpięrow postarać się aby buciki lśniły się jak złoto.



Ciężki zawód czyścibutów spełniają w Ameryce również kobiety.



Oto typowy obrazek amerykański: nie tracąc czasu zatapia się przechodzień w lekturze gazety, podczas gdy mały chłopak czyści mu obuwie.



W drodze do milionów

Przed czyścibutem Amerykanin nie posiada tajemnic: nawet telefoniczny odbywa się w obecności tej popularnej a jednak nie znaczącej osobistości.



Nawet w parkach publicznych można dać sobie wyczyścić buty...

Nowojorscy pucybuci udają się na swoje „posterunki”.



ski: Poważną konkurencją dla ulicznych czyścibutów stanowią zakłady, gdzie czyszczenie obuwia odbywa się przy pomocy elektryczności.

ów

n Amerykanin
ic: nawet flirt
wa się w obec-
nej a jednak
osobistości.

Z

podziwem czytamy, że Morgan, Ford, czy inny wielomilioner zapłacili „samemu podatkowi” tyle-tyle milionów dolarów. I doprawdy — raczej żyjemy tylko uczucie podziwu, niż zazdrości.

Niemal zawsze zdajemy sobie bowiem sprawę, że nas nie stać na takie wysiłki, na taką zaciętość, z jaką owi milionerzy całe życie dążyli do celu, jaki sobie za młodu wytknęli: stanowisko milionera!

Stany Zjednoczone są ojczyzną ludzi arcybogactych. Jeszcze teraz panuje tam wspaniały urodzaj na milionerów. Kto nie wstydzi się pracy i ma choćby odrobinę sprytu i woli „zrobienia majątku” może liczyć na

powodzenie. Może stanąć do wielkiego wyścigu o bogactwo. Chciałem napisać: do wyścigu o szczęście... Ale zawahałem się. Czy bowiem bogactwo zawsze daje szczęście?...

Można w każdym razie zgóry założyć, że Amerykanin, który postanowił zostać milionerem, nie ma czasu na szczęście... Nie jest to paradoks. „Businessman” jest tam zazwyczaj także — „self-made-man’em”, człowiekiem, który wszystko sam sobie zawdzięcza. A ileż przeszkód piętrzy się przed człowiekiem, który nie otrzymał ani wykształcenia, ani dobrego nazwiska, ani pieniędzy! Podobno większość milionerów amerykańskich zaczynała swoją oszałamiającą karierę od skromnej roli sprzedawcy gazet, lub czyścibuta. W wywiadach z wielkimi potentatami niemal zawsze powtarza się ten refren:

— Gdy miałem lat siedem zostałem gazeciarką... Dziś mam dwa miljarde dolarów! Albo też:

— Byłem czyścibutem. Gdy miałem dziewięć lat, zaoszczędziłem pierwszą setkę dolarów... Dziś jestem królem pasty do obuwia. Zatrudniam dwadzieścia tysięcy ludzi...

U nas czyścibutami są przeważnie inwalidzi, ludzie starzy, kończący swoją drogę życia. Nigdy żaden czyścibut polski nie został milionerem. Chyba, że w chwilach wolnych od zajęć grywa na loterii...

W Stanach Zjedn. ludzie dbają o wygląd obuwia bardziej, niż u nas. A poza tem — brak służby domowej powoduje, że bardzo często amerykański gentleman wychodzi na miasto w zakurzonem, lub nawet wręcz zabłoconem obuwiu. Z przykrej sytuacji ratuje go skwapliwie — czyścibut. Jest ich bardzo wielu. Rezydują u fryzjerów, na przystankach kolei podziemnej, w parkach, na ulicach... Za 5 centów można w sposób zdumiewający — odmłodzić buciki... Przyszli milionerzy są zawsze solidni. Pracują bez zarzutu. Swoich 5 centów zarabiają uczciwie. To też trudno znaleźć w miastach amerykańskich szanującego się obywatela w bucikach, które nie lśnią, jak reflektory...

Ale kto pojedzie do Nowego Jorku na wystawę światową, niechaj nie patrzy na małych czyścibutów, jako na przyszłych milionerów. Niektórzy bowiem nie mają przyszłowiowego „łuta szczęścia”, bez którego nawet w Ameryce nie zostaje bogaczem.

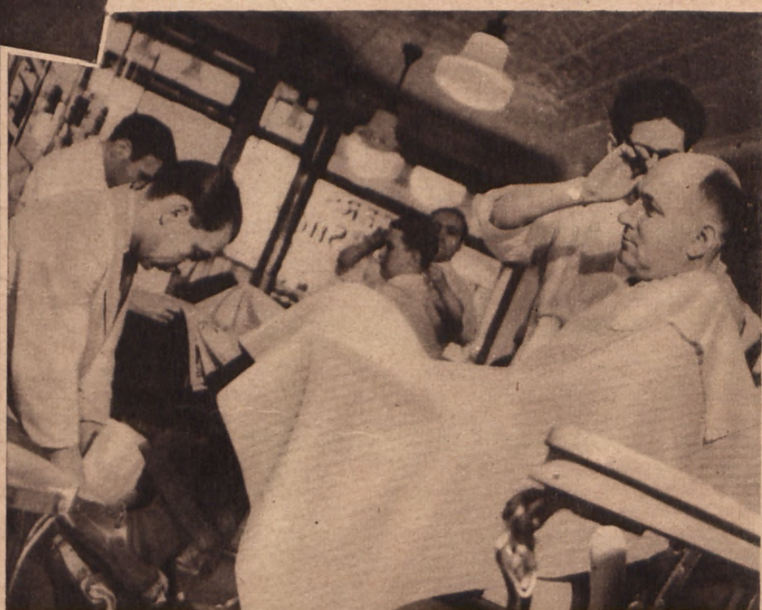
Zdaje się, że jest jednak sporo szusznosci w tej znanej anegdotce o amerykańskim milionerze, który na pytanie, jak doszedł do majątku, odparł z powagą:

— Gdy miałem osiem lat, byłem czyścibutem... Po roku miałem już dziesięć dolarów... A w dwa lata później otrzymałem w spadku trzy miliony dolarów i jakoś udało mi się nie wydać ich dotychczas...

B. R.



W różnych publicznych miejscach znajdujemy w Ameryce specjalne „placówki” czyszczenia butów t. zw. „shoe shine parlor”.



Również podczas golenia lub strzyżenia włosów klienci oddają swe obuwie w opiekę czyścibutom.

Wszystkie zdjęcia Fot. Keystone — New York.

Ciąg dalszy ze strony 10-tej.

Błazusiak naklepał, sierp, aby zazębił, ale nie śmiała prosić. Czasem Błazusiak cichnął, przypominając sobie pewne szczegóły. Lipy wstrząśnięte podmuchami szeleściły. Czasem oderwany liść spadał zmieniony chyba w ludzki głos.

— Dali widzę las. A tam nima ani gwiazd, ani miesiacka, ani nijakiego światelka. Nic tu nie weseli, ino strachem przejmuję. Duchowało zimnicą. Znowu wartownik się pyto: — kaj idziesz? — Do Matki Boski. — Nie przejdiesz, bo las jest bardzo otempny. Dojde, bo z Panem Jezusem idę. Jak dojdiesz to wse musis wolać: Jezusie, Synu Boga żywego ratuj mnie.

— To dobre były te warty — westchnęły babiny.

— Oj dobre, bo poucały.

— Las, nie las. Same umarte drzewa. W środku polana i gronik.

— Jak wysoki? — spytał ksiądz.

— Dość ta, dość ta pagórek nie mały i bystry. Na uboczy kaj nie kaj kępka suchej trowy i muchu, ale dużo więcej kamieni. Żeby dojść na wirch, to trzeba się namordować. Od dołu idzie trzech chłopów. Syrokie w barach. Widać siłę w sobie mają. Tocają trom pod górę.

— Gruby?

O piękny tromik, na przycies byłby zdalny — ramiona szeroko rozłożył — możebym objął rękami. Kto to? Nijak nie mogę poznać. Chyba nie Jasiek z zo ławy, ani Bartek z brzysków, ani Adom ze smorodów. Ni. Inni byli. Zgarbioni pchają. Nie sporo im sło, ale jakosiś ta sło. Kierpce potargane zesuwały się i aż litość było patrzeć na pokaliczone nogi. Gdzie stąpnięli, to krew zostawiali. Pot sie z nich łol. Ale zoden z nich nie mógł obetrzeć. Ino pot zmywał ślady wycieconej krwi, żeby nie cirpiała przekłeto.

— Pewnie mają co budować na wirchu?

— Nie było widać nijakiego drewna. Chcę im pomóc. Co ukrocę, to mnie cofno, co chcę ręką ruszyć, to ręka jak martwo, albo w powrozie. Myślę sobie, już nie będą się długo mordować, wnetki dotocą i odpocną. Jesce łokieć, jesce pól — juz rówienka.

— O Jezu to juz dotocyli — z radością wyrzekli obecni.

— W te razy coś sie odmieniło. Pniok wydarł sie im z garci — ledwo zdolili uskoczyć i du du du, po ubocy, po kamieniach. Nic nie pomogło zatrzymać. Oni za nim, za nim w dyrdy.

— Trzeba było podłożyć kamień.

— Cy woli bożej sprzeciwis się? Oparło się dopiro na dole. A oni jak zakłete podłożyli ręce, wysarpali z miejsca i pchają na nowo. I tak roz za rozem. Ich dzień nimo końca i nie do ani na ocygnienie odpocąć. Tak wciąż wytocają i nijak ni mogą wytoczyć.

— To mój tam był — zająknęła wdowa po Lizoniu.

— Był.

— I mój — załkała wdowa po Barnasiu.

— Był.

— I mój — zaszlochała wdowa po Brzezynie.

— Wsyćkich trzech poznołem i nad nimi się uzolilem, ale tam i plakać nad nimi nie dało. Kto tam zapłace, to kamienie padają pod ich nogi.

— Z łzów kamienie rosna.

— W trzech ukradli drzywka Kulawemu Wojtkowi, co mu ludzi ochwiarowali na chalpe. Bidok naprzeklił ich. Z jego pomsty tako kara.

Wdowy oplotły się ramionami i związane nieszczęściem już nie plakały, aby z ich lez kamienie nie wyrosły, tylko błagały o ratunek.

— Doradźcie, co robić? jak ulżyć?

— Długo trza cekać, oj długo. Będą tocyć do sądu bożego, jaże zetrą drzywkami ten gronik. Idźcie krzywdę naprawić, idźcie sercem pomagać.

— Księdzacie tam gdzie nie widzieli? — co wyrzuciło z piersi Bielawy to pytanie rozpalone do czerwoności.

— Jakby było inacej?

— Na jaką karę był skazany?

Rozpostarła się cisza. Błazuziak długo ważył słowa, po chwili dopiero zaczął.

— Powiem wam kiedyindziej. O tem wielka gwara.

Potem trzeba było przejść przez bramę do izby. Na ścianach nie było nijakiego obrazka, ino pod powałą belka pięknie cyfrowana. Na środku świetlicy okragły stół, a na nim miska zawdy pełno. Kozdy, co tędy przechodzi musi zjeść choć jedną łyżkę, ale i tak nigdy jodła nie ubywo. Widzę Marysię Baraścyo i pytom sie, co tu jest, a ona mówi, że to czyścić, a hań temi dźwirkami niechrzczone dzieci przechodzą. — Tylem drogi zrobił, ale mnie nogi nie bolały. Coś mnie ciągło: idź, idź dalej, żebyć szczęśliwość wiekuistą obocyl. Idę, idę... jaze zasodem nad rzykę. Jak tu przejść. Głębina. Woda wartiko leci, a kłębcy się, a hałasi. Co nogę postawie, to prąd mnie chyto, ciągnie na dno. Jo krzyce: Jezusie. Topielec trać siłę i wypuścił mnie z pazdurów. Obyrło mnie i cisło na brzyg. I takdo trzech razy. Wsyćkie kości mnie bolały, taki byłem potlucony na kamieniach. — To juz się chyba nigdy nie dostanę na drugą stronę. I taki mnie zol chycił, bo com poźroł, to hań słonecko wyblęło i pokazywał się piękności świat. Jak tak siedzę i patrzę, a hań ktoś wartuje. Niepozorny był cłecyna. Jakisić odmieniony, cy to chłop, cy to mnich, cy ksiądz. Nie wiem. Pyto sie.

— Co chcesz grzyśniku? — Szczęśliwości wiekuistej i idę do Matki Przenojszyszej — nie pójdzies. — Cego nim mom isć? — Boś jesce nie godny i zabrudzony. — Tylem razy wpod do rzyki. — No, to dobrze. Tak mo być. Ale ześ ani razu nie zaklął, inoś wołol Panie Jezusie, to dom ci laskę i pusce przez most.

— A kajze jest? — I w te razy widzę ten most. Jezusie.

— Z drzewa? Syroki?

— He? Gdzietam. Nie z drzewa, nie syroki. Nad wodą dygoce włosiej cieniutki, jak jedwabno nitka. Słysz cichuśki głos: idź.

— Idź, ale jak tu przejść, kiej mom takie ciężkie nogi, kiej dźwigom tyle grzychów z całego zycio. Juz chyba tam się nie dostanę. Przecie to pięknie pod moimi buciarami. A miołem na nogach te — jak widzicie — pokazał wielkie spēkane chodaczyska, chyba z bukowego pnia wyrobione. — Juzem śmielsy, bo ktoś wstępuje przedemną na tę nitkę. Niesie go w powietrzu. Słonko się zaćmiło.

— Pewnie zgrzysyl i słonko się zasmucilo i nie chciało pokazać drogi.

— Woda chlupała. Cisło nim, prasto w głębinę.

— Niegodny.

— Niegodny i potępioy. Już go więcej nie widziołem. Jo wtedy za kapelus zegnom się, mówię pocirz: ej Wiekuisty Boże dopomóż, ej Przenojszyszo Panienco poratujż nie opuść. Znowu słonko wyrzało, a miało lica wesoluśkie. Patrzę, a tu nitka dygoce, jakby złoty promycek. Pęknie, stargo się. To nic. Moc we mnie wstąpiła. Idę rażno. Cuję lekkość w sobie. Malutki wiaterek mnie niesie jak tę chmureckę po niebie. Ino zebym w tym ocygnieniu nie zgrzysyl, ino zebym w tym ocygnieniu nie zagasło, ino zebym to septanie nie zgłuchło. Chybneło mną parę razy, alem się strzygł i nie dołem dostępu grzychowi. W środku poźrołem, a w topieli pełno potępioy. Nitka podemną... i juz...

— Jezusie! — ktoś przerażony zawoła i ucichł, skarcony spojrzaniem wszystkich. — To wom nie dało przejść... Zebrani widzieli ową nić, przednącą się z promienia ponad wodnym odmetem pełnym przepaści, wirów. Bez tchu słuchali, patrząc na ową pajęczą przedzę, nie mogąc doczekać się kresu wdrowki. Struchleli nie śmieli zapytać, czy dojdzie, czy runie.

— I wicie za laską boską dosedem.

— Chwałać Panu Jezusowi — westchnienie ulgi wyrwało się z piersi słuchających.

Błogostawiona nić wciąż dygotała, jaśniała nad otchłanią, wiodąc w przestworza niebieskie. Wzrok ich spoczał na ciężkich, zbłoconych buciarach. Nie mogli pojąć i zrozumieć tego cudu. Boć przecież nieżyjący człowiek mógł przejść, chyba mógł tylko przewionąć obłok, nie mający ciężaru, a jeno sam mgielny kształt.

Błazusiak nie oderwał oczu od swoich widziadel, nie zmienił głosu, gdy snuł swoją opowieść.

— Coś mnie podpierało. Wiem co. Anieli przytrzymywali paluskami ten promycek i skrzydłami mnie osłaniali. Nie widziołem ich, alem cuł świętą obecność. Po drugiej stronie pola, łąk, takie ślicności ani wypowiedzieć. Ludzie jakieś ze sirpami chodzą. Widać nie upracują się, ino się cieszą bogactwem i plonem. Bo hań żyła, psenice, na ziemi tego nigdy nie bedziecie widzieli. Nad nimi słońce z kłosów. Tam świat jak najpiękniejszy kościół. Żeby to był kościół to nie, nie widać było ścian, ino jego samą świętość i ładność. Złota nie było, a złocistość była. Bogactwo, ale ino ze samego bożego światła. Perły, ani djamentu nie uswiadcył, bo na nich zawdy przekleństwo. Niedaleko stąd na łące chyba gwiazdy kwitły, tyle wśedzie było kwiotków, a każdy płatek ich świecił i pachnął. Widziało się, że ino palcem tknies, a te zgasną, ino wiaterek powieje i wsyćkie pokrusy. W powietrzu migotały ptoski i przeróżnymi głosami śpiwały. To one rozwiwały wionuski nad Matką Boską z promyków śpiwających.

„Zacnijcie wargi nase chwolic Pannę Świętą Zacnijcie opowiadać ceść Jej niepojętą”.

— Jakze wyglądała Przenojszyszo Panienska?

— Jakze miała wyglądać? Jak matka do broci pełno. Co spożrała na ludzi, co się uśmiechła, to jakby słonkiem błysła z za chmurki. A nom w oczach i w dusy zaroz robiło się jasno. Zapłakołem. Ona do mnie: cego płaces? — Jo patrzę na te piękności, a mojej nie widzę, a chciolohym i ją uciesyc, bo dobro była. Gdzie jest moja? — Pódz — migła palcem. — Twoja jest w dobrem miejscu, bo sprawiedliwie żyła i nigdy nie miała na sobie ludzkiej krzywdy i w pobożności swojej Boże majetności pomnożyła. Teroz jest szczęśliwa, oglądo królestwo niebieskie. — Chcę ją całować, a ona sie uśmiecho, jakby gwiazdka na niebie się pokozowała: pamiętoj, całuj mnie w palec od ręc nóg, bo jo jestem święto nad świętymi, bom duzo się nachodziła po cirniach, po kamieniach i duzom się namordowała. A mojego syna kiej chces prosić, to zaświć dwie świcki. — Tak mówiła i wiedła mie po polach, po łąkach. — Widzis ją. — Hań na miedzy moja chytała promyki co jej ptoski znosiły i przędła satę dlo Pana Jezusa.

— Wasa i za zycio pięknie przędła.

— Teroz mo nagrodę. Dla samego Boskiego dziecięcia gielzecko ma przasć...

— Mojegoście nie widzieli?

— To miejsce było ino dla samych niewiast. Później tam pódę.

— A Kasprowa była?

— A Magda Halusina?

— A Józka z pod lasa?

— Były, były! To był roj. Co kto zapragnął to robił, nie z musu ino z ochoty, ze swego szczęcio, co było mile, co dobre. Płecy słodkość mieli. Ani wypowiedzieć jak tam nikogo nie bolały, ręce się nie męczyły, ino słodkość mieli ni wypowiedzieć, jak tam było. Żeby to mozo wyjąć z ocu to, com widzioł, toby na tej ziemi, choćby była noc jaśniutko się zrobiło. Nimom takiego słowa, a gwiazdy w cłowieku nie świecą.

Bielawa nie śmiał przerwać opowieści, widział wargi starca płonące świętym ogniem i pomyślał, że tak pewno ludzie wybrani w objawieniu ogłaszają wieczyste prawdy. Jego smutki rozplynęły się jak czarne obłoki, jego przeżycia zginęły w czystej krynicy, odbijającej niebiosy.

Słuchał. Nic nie mąciło wzruszeń podobnych do modlitwy.

Rafał Schermann apoda

Z TEKI PSYCHOGRAFOLOGA AUTORYZOWANE TŁUMACZENIE JANA MALESZEWSKIEGO

W jednym wiedeńskim banku zniknął pewnego pięknego poranku pakiet akcyj. Wobec bezowocności wszelkich dochodzeń zwrócił się do mnie brat bankiera p. Reiter. Udałem się do banku, gdzie oczekiwał mnie dyrektor wraz z bratem. Przestudjowałem pisma wszystkich urzędników a dyrektor banku wyraził wobec jednego z urzędników podejrzenie odnośnie kradzieży, gdyż stwierdzono, że urzędnik ten wkrótce po zniknięciu pakietu akcyj zakupił sobie nowe kosztowne meble i powiększył znacznie garderobę. Nie można mu było jednak niczego wykazać, chociaż dyrektor banku przekonany był o jego winie. Oświadczyłem, że dyrektor znajduje się na zupełnie fałszywej drodze, gdyż urzędnik ten nie byłby zdolny do takiego czynu. Chociaż starano się mnie przekonać, przytaczając dziwny zbieg okoliczności zniknięcia akcyj i licznych zakupów urzędnika, nie odstąpiłem od mego zdania. Znalazłem bowiem wśród próbek pisma urzędników banku z krytycznego dnia to, czego szukałem.

Zapytałem dyrektora: — Czy nie mają państwo w banku urzędniczki, która o każdej porze chętnie je kielbasę? W jej bliskości znajduje się zawsze trochę resztek tego wiktuału, który cieszy się u niej takim powodzeniem, jak cukierki u innych kobiet.

Obaj panowie spojrzeli na siebie zdziwieni i poczuli się śmiać.

— On myśli zapewne o pannie Emmie — rzekli równocześnie. — Owszem, jest taka w banku, ale co to ma wspólnego z akcjami?

Zdziwienie ich było do przewidzenia. Pismo tej urzędniczki wykazywało aż nadto dokładnie, że dziewczyna ta zdołała oszukać sprytniejszych mężczyzn niż byli nimi jej szefowie.

Pytałem dalej:

— Czy nie zauważyli państwo, że jest ona często niewyspana i rano gwałtownie ziewa? I na to pytanie otrzymałem potwierdzającą odpowiedź: dyrektorzy banku twierdzili, że urzędniczka ta jest anemiczna. Należało teraz usunąć podejrzenie, skierowane niesłusznie na urzędnika banku, to też oświadczyłem obu dyrektorom:

— P. Emma jest skończoną komediantką i ma aż nadto powodów ukrywania swoich czynów. Poświęca ona wiele godzin dziennie na pisanie listów miłosnych, ma niezliczoną ilość adoratorów i wiele wieczorów spędza w lokalach rozrywkowych. Te właśnie okoliczności oraz nadużywanie alkoholu powodują jej senność. Tak jak się zgadza szczegół z kielbasą tak też stwierdzam, że ona ukradła akcje. Wskazuje na to zdenerwowanie w jej piśmie z krytycznego dnia. Słowa moje przyjęli obaj panowie z wielkim zdziwieniem, gdyż uważali ją za bardzo porządną osobę. Następnie otworzyliśmy szufladę tej urzędniczki i znaleźliśmy w niej liczne listy zapraszające ją do nocnych lokali. Obaj bankierzy spojrzeli na siebie zdziwieni, bo urzędniczka ukazała się im w nieprzeczuwanym świetle. Gdy spytali mnie o zdanie jak mają postąpić, poradziłem, aby odczekali chwilę, kiedy znów przyjdzie do biura śpiąca i zmęczona i aby oświadczyli jej wtedy kategorycznie, że ukradła akcje i sprzedała je. W takiej chwili przyzna się ona do winy zwłaszcza pod

wplywem zmęczenia spowodowanego przeżytą nocą. W krótki czas później ziściły się wszystkie moje przewidywania: posądzony o kradzież urzędnik został zrehabilitowany, a komediantka wpadła w zastawione sidła.


Postępy w zakresie prawa karnego idą niezwykle szybkim tempem. Jednym z najważniejszych tematów w tej dziedzinie jest śledztwo. Kto bliżej się przyjrzy temu momentowi sądowego postępowania, dopatrzy się w nim dalszego ciągu tortur, które sto czterdzieści lat temu podobno skasowano. Wiemy jednak, że stosowano je „z powodzeniem” podczas wojny światowej, a nawet i dzisiaj spotykamy się z nimi w różnych krajach. Przestłuchanie przedstępne daje prokuratorowi możliwość wyświetlenia pewnych podejrzeń by potem, po usunięciu ich, postawić oskarżonego na wolnej stopie. Kilka lat temu poczyniła pewna nowela do odnośnej ustawy wydanej w Rzeszy niemieckiej wyłom w nieograniczoności tego przesłuchania, a my zajmiemy się tym razem zagadnieniem jaką rolę może mieć psychografologia w służbie sądowej.

Oczywiście, że grafologia nieraz już została zużytkowana w praktyce sądowej, o ile jakieś pismo stanowiło „corpus delicti”. Nieraz już biegli grafologowie zabierali głos w różnych sprawach o fałszerstwo testamentowe, o anonimowe listy, o wymuszenie itd. Chodzi tutaj jednak o to, abyśmy posiadali wskazówkę w jakim kierunku idzie podejrzenie, i wtedy porównujemy pismo oskarżonego z pismem sfalszowanym, a orzeczenie biegłego decyduje o winie podsądnego. Zdarza się jednak, że pismo zostało tak po mistrzowski podrobione, że nawet sam fałszerz nie zdoła odróżnić go od prawdziwego i w takich wypadkach nawet najlepszy grafolog staje się bezradny.

W innym jednak położeniu znajduje się psychografologia dla której pismo nie jest tylko bodźcem optycznym. Zachodzi tutaj np. taki wypadek, że po porównaniu pisma sfalszowanego z pismem autentycznym zauważy psychografolog, że jeden z piszących był człowiekiem zdrowym drugi zaś chorował na serce. Sprawdziwszy przyczynę zgonu autora oryginalnego pisma będzie mógł sędzia wysnuć już pewne logiczne wnioski.

A teraz inny przykład: wiele lat temu otrzymał wiceprezydent miasta Wiednia liczne listy z groźbami i wymuszeniem podpisywane „czarna ręka”. Policji udało się odkryć całą bandę opryszków, chodziło jednak o to, aby stwierdzić kto był autorem listów. Wobec tego, że wszyscy się wypierali zwrócono się do mnie. Oświadczyłem, że autor listów jest zapalonym amatorem „ślōjdu”. Przeprowadzona rewizja wykazała, że oskarżony posiadał istotnie potrzebne do tej roboty sprzęty.

Innym razem wezwano mnie jako eksperta w sprawie oszczerczych listów. Wprawdzie podejrzewano już kogoś o ten czyn, ale oskarżony nie zjawiał się na rozprawie sądowej. Przyjrawszy się jego piśmu oświadczyłem, że mogę sądowi zademonstrować ruchy oskarżonego i jego chód. Pochyliłem się nieco naprzód, kroki stawiałem lekko, trzymając ręce luźno i rozsuwając palce, głową i szyją zaś robiłem ruchy przypominające zółtwa. Rezultat tej demonstracji nie dał na siebie czekać: cały sąd i pu-



Fragment pisma autorki anonimów, która miała zwyczaj „obciążania” sukni.

Oto pismo z którego psychografolog wniosł, że autor jego jest tapicerem.

Pismo człowieka chorego na serce.

bliczność wybuchnęli śmiechem — ruchy te zaś faktycznie charakteryzowały oskarżonego.

I jeszcze jeden przykład przytoczony z praktyki sądowej: przed kilkoma laty wszczęła policja wiedeńska pod przewodnictwem radcy dworu Weinbergera dochodzenia w sprawie sfalszowanego podpisu na czeku. Pokazano mi pismo kilku podejrzanych osób, z których zafrapowało mnie zwłaszcza jedno. Postanowiłem podejrzaną osobę wystawić na próbę dyktując jej kilka słów na temat tej sprawy. Twierdziłem, że oskarżony w pewnej chwili, to jest kiedy właśnie ma napisać ważne słowa wstrzyma się z pisaniem, pociągnie palcem wzdłuż pióra i później dopiero będzie pisał dalej. Wszystko odbyło się według moich słów, a komisja, która była obecna przy próbie czekała z zapartym oddechem na ową decydującą chwilę.

Te wszystkie przykłady wykazują jak wielkie znaczenie ma psychografologia w praktyce sądowej. Mówiliśmy o wypadkach „lekkich”, ale jeszcze bardziej przekonującymi są te, które odnoszą się do spraw kryminalnych, do morderstw, kradzieży itd.,

gdyż czyny popełnione przez jednostki zbrodnicze zmieniają z gruntu ich życie wewnętrzne. Nie będziemy rozstrzygać zagadnienia czy istnieją urodzeni zbrodniarze, stwierdzimy tylko, że nie ręka pisze lecz mózg, to też musi pismo odzwierciedlać wzruszenie piszącego chociażby umiał on nazewnątrz zachować pozorny spokój.

Ciekawy rezultat da też porównanie pisma oskarżonego przed i po jego czynie. — Pismo też wskaże czy posiada on typowe zbrodnicze cechy charakteru, jak upór, brutalność, znajdują się jednak też wskaźniki co do powodów, dla jakich oskarżony popełnił przestępstwo, więc nędza, zemsta, zazdrość itd. W piśmie wkończymy zdolamy nie raz odnaleźć narzędzie zbrodni lub części łupu. Oczywiście, że wszystkie te wiadomości, jakie dać może pismo są bardzo ważne, najważniejsze są jednak wtedy, gdy zdolają zrehabilitować niesłusznie oskarżonego.

Przed kilkoma laty przysięgli stanu New Jersey, w Sommerville, zastanawiali się nad podwójnym morderstwem, które uczyniło swego czasu wiele hałasu. We wrześniu 1922 roku został w pewnej farmie zamordowany miejscowy pastor rev. Edward Hall oraz żona kościelnego Eleanor Mills. Wobec twierdzenia, iż oboje utrzymywali miłotne stosunki, przypuszczano, że mord popełnili pozostali małżonkowie, tj. żona pastora Frances Hall i kościelny Mills. Oboje wypierali się zarzuconej zbrodni; Mills jednak nie mógł wykazać swego alibi. Tak przedstawiała się ta sprawa w chwili, gdy byłem gościem w U. S. A.

Podczas pewnego posiedzenia w Nowym Jorku pokazuje mi prokurator próbki pism obojga oskarżonych. Przyjrząwszy się tym próbkom oświadczyłem kategorycznie, że ani pani Hall ani Mills nie brali udziału w zbrodni, jakkolwiek posiada ona charakter niezwykle energiczny i zdolna jest do gwałtownych czynów. Również Mills jest niewinny; pismo jego zdradza niezwykle wzruszenie, gdyż w chwili, kiedy pisał te słowa nie wiedział czy zdoła udowodnić swoje alibi. Gdy powróciłem do Wiednia czytałem o tej sprawie w pismach amerykańskich. Oskarżonych wypuszczono z więzienia z powodu braku dowodów, opinia amerykańska jednak zażądała ich ponownego uwięzienia, a do więzienia dostali się również bracia p. Hall. Proces ciągnął się przez cały miesiąc i wkońcu 5 grudnia 1926 r., tj. po trzech latach żmudnych przesłuchiwań i dochodzeń zostali oboje uwolnieni.

✦ ✦ ✦

Pewien właściciel domu towarowego otrzymywał od pewnego czasu różne anonimy, w których ostrzegano go przed niewiernością jego żony. Wobec tego, że podane szczegóły zgadzały się mniej więcej z trybem życia jego żony, przyszedł do mnie, aby się dowiedzieć, ile jest prawdy w anonimach. Przyjrząwszy się próbce pisma anonimów oświadczyłem mu, że autorka tego listu nosi długie suknie, gdyż posiada nogi niezwykle grube w kostce i chce ten mankament ukryć przed okiem ludzkim. A gdy następnie obejrzałem próbki pisma jego urzędniczki, zaraz wynalazłem wśród nich pismo autorki listów anonimowych. Mogłem też mego klienta uspokoić, że podane w anonimach szczegóły są nieprawdziwe i że autorce chodziło jedynie o rozbicie małżeństwa. Klient mój, chcąc sprawdzić moje twierdzenie zwrócił pewnego razu baczną uwagę na nogi owej urzędniczki, a gdy ją uważając jego zaciekawienie za oznakę zawiązującego się flirtu, podciągnęła nieco suknię w górę, ujrzał rzeczywiście nieomal zdeformowane kostki jej nóg. Wniosek mój o długich sukniach i grubej kostce wysnułem z faktu, że pismo wskazywało na przyzwyczajenie, polegające na obciążaniu sukni. Na to zresztą wskazywały kreski i kropki nad literą „ü“ i „i“, jak również końcowe litery słów.

PSYCHOGRAFOLOGIA ODSŁANIA CHOROBY.

Z pracy dr. med. J. Grünwalda z Wiednia pt. „Moje przeżycia z Schermannem“, wymuję następujący ustęp: „Sukcesy psychografologa Rafała Schermanna opierają się głównie na tem, że on jako pierwszy rozpoznał, iż tłumaczenie pisma sięga grubo poza utarte w niem formułki i prawidła, stanowiąc naukę nie mechaniczną, lecz duchową. Psychografologia pozostawia daleko poza sobą szkolne przepisy grafologii, sięgając aż do rzeczy tajemnych, dając się jednak skontrolować nawet w szczegółach. Wnika ona w tajniki duszy, jak też w szczegóły związane z organizmem, i zdolna jest „przeświecić“ zagadki ciała i jego organów. Określenie samej psychografologii powstało na podstawie możliwości tłumaczenia t. zw. rysunków symbolicznych w odniesieniu do najbardziej nawet ukrytych procesów uczuciowych i myślowych. I w tem odkryciu spoczywa największa zasługa Schermanna. Dar ten rozwinął się u niego tak dalece, że zdolny on jest do stawiania diagnoz a nawet sławy lekarskie nieraz zwracają się do niego z prośbą o ułatwienie im zadania przy pomocy psychografologicznych analiz“.

A oto inny fragment z przytoczonego dziełka:

„Pewnego razu zjawia się u mnie czterdziestoletni pan, prosząc mnie o poradę w sprawie skutków grypy, którą przechodził niedawno. Nieomal w kilka minut po wejściu jego do pokoju, przynoszą mi list wysłany ekspressem, który nie czytając kładę na stół. Nowo przybyły — nazywał się on Schermann, — przerwał swoje opowiadanie, wpatrując się badawczo w pismo adresu i mówi do mnie: — List ten był pisany w więzieniu. Autor jego jest niewinny i prosi pana o pomoc.“

Mój dziwny pacjent prosi mnie następnie, abym przeczytał list i przekonał się o prawdziwości jego słów. I istotnie list zawiera prośbę młodego człowieka, pochodzącego ze znanej wiedeńskiej rodziny, z którą utrzymywał od dawna towarzyskie stosunki. Oskarżony o kradzież przez swego szefa w banku znalazł się w areszcie śledczym, a rodzice jego, nie będący pewni jego niewinności, nie przedsięwzięli żadnych środków celem ratowania go.

Dowiedziawszy się o treści listu prosi mnie Schermann, abym pozwolił mu zająć się tą sprawą, a w osiem dni później odwiedza mnie wraz z młodym p. B., którego zdołał wydobyć z więzienia. Jak się to jednak stało?

Schermann udał się do banku, w którym pracował młody człowiek i poprosił dyrektora o pokazanie mu próbek pisma wszystkich urzędników. Wskazał na jedno z nich jako na pismo złodzieja i prosił dyrektora o powiedzenie temu urzędnikowi, że odkryto jego kradzież, poczem miał się on przyznać do czynu. Wszystko stało się jak przewidział Schermann i młody człowiek został oczyszczony z podejrzania kradzieży.

W takich to okolicznościach poznałem Schermanna. Poczynione doświadczenie nie przekonało mnie jednak bez reszty do niego, począłem z nim eksperymentować jak profesor Fischer z Pragi, profesor Benedikt w Wiedniu i wielu innych. Problem ten pochłonął mnie całkowicie: jakkolwiek różnie nazywano, jednak zawsze zasługiwał na głębsze zbadanie, tem więcej, że Schermann nie robił z swego daru jasnowidzenia źródła dochodu, lecz oddawał go na usługi ludzi nieszczęśliwych, prześladowanych, i chcąc z twarzy zakonspirowanych zbrodniarzy zderzyć maskę uczciwości. Wiadomo, że Schermann również w zakresie „ortodoksyjnej“ grafologii uzyskał poważne rezultaty i że z wrażenia jakie na nim robi człowiek zdoła zrekonstruować jego pismo. Kapitałnym był wypadek, jaki wydarzył się w obecności prof. Benedikta, który pozwolił Schermannowi wziąć do ręki kopertę z wewnątrz znajdu-

jącym się listem. Ledwo dotknął się Schermann koperty, rzekł: — list ten pochodzi od bardzo nieszczęśliwej osoby, która nosi się z myślami samobójczymi. Nie umie dobrze po niemiecku, wiek jej waha się między 30 a 40 rokiem życia. W chwili, gdy pisała ten list, była zupełnie złamana. Jeśli już nie popełniła samobójstwa, uczyniła to w najbliższej przyszłości. Ma ona coś wspólnego z chorymi. — Okazało się, że chodzi tu o 33-letnią siostrę miłosierdzia, Czeszkę, która list ten napisała w silnej depresji przed popełnieniem samobójstwa. Oczywiście, że naukowe wytłumaczenie tego wypadku należy do przyszłości. Ale ciekawszą jeszcze dziedziną jest ta, kiedy Schermann na podstawie pisma stawia diagnozę choroby. Dar ten był dla mnie najmniej zrozumiały i odnosiłem się do niego z największą nieufnością.

Zobaczmy, jak Schermann zdołał rozwiązać moje wątpliwości i jak doszło do tego, że nawet wybitni lekarze zasięgałi jego zdania. Wypadek I. Pokazałem kiedyś Schermannowi cyfrę napisaną przez jednego z mych pacjentów. — Człowiek ten jest tapicerem lub malarzem pokojowym — oświadczył Schermann. Symboliczny rysunek jaki znajduje się w piśmie przedstawia drabinę, a tworzą go dwie linie poziome, które można pociągać wzdłuż napisanej cyfry. Jest to symbol zawodowy. Sądząc z tego daru widzenia rysunków symbolicznych w piśmie można przypuszczać, że również rysunki odnoszące się do schorzałych organów mogą znaleźć się w piśmie chorych ludzi. Wypadek II. Przedłożyłem Schermannowi próbkę pisma pacjenta mego brzmienia: „jestem zdrow“ — Ten człowiek nie jest wcale zdrow jak twierdzi — rzekł Schermann, gdyż znalazł w tych dwóch słowach czterokrotny rysunek powiększonego serca. Istotnie autor tych słów cierpiał na niedomykalność kłapy sercowej wraz z reumatyzmem stawów. Wypadek III. Pewnego razu zgłasza się do mnie jedna pani, prosząc mnie o zainteresowanie się stanem zdrowia swego męża, gdyż stał się od pewnego czasu niezwykle lekkiomyślny, wydaje znacznie więcej pieniędzy niż na to pozwalają jego środki, nie chce jednak za żadną cenę udać się do lekarza. Zbadanie chorego męża miałem przeprowadzić pod jakimś towarzyskim pretekstem. Zanim mogłem się zainteresować tym wypadkiem, zjawia się pani B. ponownie. Jest zrozpaczona, gdyż przypuszcza, że mąż jej popełnił samobójstwo, przez całą bowiem noc pozostał poza domem i pozostawił kartkę, w której cała jego rozpacz jaskrawo się ujawniała. Pokazałem kartkę Schermannowi, który przypadkiem znalazł się właśnie w mojej poczekalni. Opinia jego brzmiała: — To nie jest pismo samobójcy, ale człowieka, który chce coś wymusić, trzeba mu to jednak wybaczyć, bo jest bardzo chory. Okazało się, że mąż pani B. był dotknięty paraliżem postępowym, skąd wynikała jego rozrzutność, a kartka napisana była celem wywarania na jego żonie presji. Wypadek IV. Zobaczywszy pismo pewnej wybitnej historyczki, która chciała koniecznie wyjść za mąż, Schermann oświadczył mi: — Kobieta ta chce jak najprędzej wyjść za mąż, ma zresztą rację, gdyż niezaspokojenie jej życzenia powoduje histerję. W piśmie widzę wyraźnie wianuszek mirtowy! — Pani ta wyszła wkrótce za mąż i wszelkie objawy histerji zniknęły jak ręką odjął.

Wypadek V. O piśmie pewnej pani, która w silnej depresji chciała popełnić samobójstwo przez powieszenie mówi Schermann: — jest to pismo kandydatki na samobójczynię. Już raz zresztą chciała to uczynić, wieszając się. Na szczęście pęknął sznurek, kiepski fabrykat wojenny. Schermann opierał swój sąd na często powtarzających się pętlach w piśmie, a diagnoza i tym razem okazała się prawdziwą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z T E K I M U Z Y C Z N E J " A S A " :

NOWOGRECKIE PIĘŚNI LUDOWE

MUZYKA I SŁOWA POLSKIE,
WŁODZIMIERZ POŹNIAK

1. JEDYNE ŻYCZENIE

ANDANTE.
pp delicat.

1. Je - dno tyl - ko mam ży - cze - nie - Kie - dy zo -
2. Po - ta - jem - nie cę na zie - mię I

pp mnie Ha - do - su skry - je cich. Nie - chaj wte - dy
ba - cze, czyś wiernym zo - stał mi. Czy wciaż tęsk - nisz

sta - ry Che - ron za - śnie Wierz mi o lu - by, o tym ty - ko śnić!
gorz - ko za mną, pla - cząc - Wierz mi o lu - by, o tym ty - ko śnić!

2. TAM NA DOLE W WALTO...

ENERGICO.
1. Tam na do - le w Wal - to wci - chych wsiach
2. Tam jest moc po - wstań - ców, wszys - cy dziel - ni,

A - gra - fa i ro - wszy - me - ro. Wdu - ka - ty stroj - ni, wszy - scy są.

ff Sy - nu mój! W dzie - się - ciu po - wia - tach Sie - dzą i je - pi - ja, krzy - czą

ff Jedz - cie, no pij - mie - ciel - bra - cia! Gróś - no - stu Ar - ta - gro - zą.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

Przygoda

NAPISAŁ STEFEL
NOVELA

Zanim spotkał Przygodę, o której nie miał nigdy już zapomnieć, rozmawiał trzy razy telefonem z nieznaną.

Z drobiazgową dokładnością przypominał sobie okoliczności, jakie poprzedziły pierwszą z tych rozmów. Właśnie nastawiał nogę złamaną w gołeniu, gdy Siostra Halina zawsze jednakowo słodko uśmiechnięta, oznajmiła mu, że go jakaś pani prosi do telefonu. Stefan nie był pewny czy jego manipulacje koło złamanej nogi są właściwe, czy uda mu się ją wkońcu dobrze nastawić. Chory się niecierpliwił, jęczał, krzychał i młody doktor męzo nie płakał ze zdenerwowania.

Miły uśmiech Siostry Haliny wydał się Stefanowi nieznośnym. Był zły, na siebie, na chorego, na Siostrę, na cały świat.

— „Przecież Siostra widzi, że nie mam czasu — odburknął, dorzucając zaraz: niech poczeka!“. Odetchnął, gdy nareszcie założył gips i pielęgniarze wynieśli chorego na noszach ze sali.

Powoli, ciągle jeszcze myśląc o złamaniu, wymyśl ręce pod kranem. Odruchowo przejrzał się w lustrze i bez pośpiechu, leniwie podszedł do telefonu.

— Hallo! Czy poznaje mnie pan po głosie?

— Niestety nie!

— Tu Przygoda... Przestrzeń... Dal... Czy wystarczy?

— Wystarczy! Czem mogę pani służyć?

— Przestrzeń woła... dal kusi... przygoda czeka...

Stefan uśmiechnął się. Drgnęła w nim zwykła ludzka tęsknota. Zapragnął wyrwać się poza ramy dnia powszedniego, otrząsnąć na chwilę z codzienności. Sposobność sama się nadarza: nastrojowym głosem kobiety woła go, kusi Przygoda.

— Czy mogę panią prosić o coś bardziej konkretnego?

— Czy był pan dobrym matematykiem? — głos nieznanego robzawiony był i śmiejący.

— Owszem, tak!

Wobec tego podam panu wzór matematyczny:

$$p = \frac{w - 31}{d} \cdot m$$

czyta się to:

Przygoda = wspomnienia — 3 lata. Maj dal

Jutro o tej samej porze zadzwonię, aby dowiedzieć się, czy pan wzór ten rozwiązał.

— Hallo! Hallo! — Stefan rzucił się w pościg za tym nieznanym głosem. Natknął się tylko na telefonistę w centrali.

— Czy numer, z którym mówiłem, wyłączony?

— Tak, proszę pana!

Dnia następnego:

— Hallo! Dzień dobry! Czy rozwiązał pan wzór?

— Nie, Niestety nie! Myślałem cały dzień i całą noc o pani — ale — — —

— Nie odszukał mnie pan w swoich myślach? w swoich wspomnieniach?

— Nie! Nie! Niestety!

— A jednak pan mnie zna. I nawet kiedyś dawno przez krótki moment swojego życia był pan w kręgu mojego czaru.

— Nie wiem, nie wiem, kto pani jest. Błagam, proszę mi powiedzieć choć imię swoje.

— Moje imię: Przygoda!

— Piękne imię! Ale jakżeż ja panią znajde?...

— Jestem wszędzie tam, gdzie piękno, poezja, sztuka.

— A więc szukam!

I była jeszcze trzecia rozmowa:

— Hallo! Czemu mnie pan jeszcze nie znalazł? Gdzie mnie pan szukał? Czemu pan nie był na koncercie Friedmanna?

— Pani mnie doprowadzi do rozpaczy. Nic innego nie robię, tylko

szukam pani. Istotnie byłbym poszedł na koncert Friedmanna, gdybym nie był wierzył, że spotkam panią w teatrze.

— Byłam w teatrze we wtorek, a we środę na wystawie w Sztuce, a we czwartek na autorskim wieczorze Z. K. Nie jest mnie trudno znaleźć.

— Jakże ja panią poznam?

— Proszę się nie obawiać. Gdy mnie pan spotka, z nieomylną pewnością będzie pan wiedział, że to ja.

— A więc szukam...

Od tej rozmowy minęło 11 dni i Stefan był do ostateczności wyczerpany gorączkowym szukaniem nieznanego.

W uszach brzmiał mu jej nastrojowy, kuszący głos. Rano w szpitalu drżał od wewnętrznego oczekiwania. Za każdym otwarciem drzwi sali opatrunkowej spodziewał się wezwania do telefonu. Napróżno.

Napróżno również szukał Przygody w salach koncertowych, teatrach i na wystawach. Tak bardzo ją jednak pragnął znaleźć, że ani na moment nie stracił nadziei i ani razu nie pomyślał o zaprzestaniu poszukiwań.

Od tygodnia zapowiedziany był wielki koncert Unińskiego. Stefan kupił wcześniej bilet i liczył godzinę z niecierpliwością zakochanego studenta. Jakich uczuć doznawał w rzeczywistości? Działał bez zastanowienia. Prosto porwała go niepospolitą przeżycia i nieznaną. Bez wątpienia interesowała go Przygoda. Czasem robił sobie wyrzuty, że za dużo myśli o tej nieznaną kobiecie. Czasem był zły, że stała się jego marzeniem, że traciła się w pragnieniu odnalezienia jej.

Coraz rzadziej jednak serce jego dyskuutowało z mózgiem i wkońcu uczucie zainteresowania, ciekawości ogarnęło go zupełnie.

Sala Starego Teatru zapelniała się po brzegi publicznością. Szumiał gwar rozmów. Niepokojny, ruchliwy tłum falował. W powietrzu unosił się zapach perfum, krzyżowały się rozmowy, uśmiechy, ukłony. O godzinie ósmej pozostało zaledwie parę miejsc wolnych.

Stefan był jednym z pierwszych na sali. Wpatrzony w drzwi, robił wrażenie medjum w hypnozie. Blady, z uwagą do maksimum skupioną, czekał. Przeszło już tyle kobiet młodych i pięknych. Żadna z nich nie mogła być nią. Weszło kilka znajomych. Był pewny, czuł to wyraźnie, że żadna nie jest... Przygodą. Od czasu do czasu ktoś zasłaniał mu widok, wówczas wstawał i znów patrzył. Musiał patrzeć. Zwracał uwagę swoim zachowaniem — kilka osób zaczęło go obserwować. Tłum przestał falować. Przez długą chwilę drzwi były zamknięte. Potem wszedł jakiś starszy mężczyzna. Na estradzie zrobił się ruch. Zaraz zaczęło się koncert.

W ostatnim momencie powoli, spokojnie wchodziły dwie panie — matka i córka. Czyżby to była ona, Przygoda? Nie widział

jej kilka lat. Wyjeżdżała. Chora, leczyla się na południu. Teraz stoi tam lekka, wiotka, jasna. Pochyliła w bok głowę, zadumane oczy zwróciła na salę.

Stefan nie jest dość pewny, czy się nie myli. Zaczyna rozumować, przypominając sobie szczegóły rozmów telefonicznych. — Istotnie był pod jej wrażeniem jakiś czas. Ale cóż ona może o tem wiedzieć? W tym czasie, a więc trzy lata temu podobało mu się tak wiele kobiet. Tak — zgadzałyby się wszystko z zabawnym wzorem Przygody. Wspomnienie z przed trzech lat rozbite oddaleniem dziewczyny. — Maj? Stefan przypomina sobie wielkie przyjęcie u państwa Ł. na imieniny młodszej panny Zosi. Tańczył dużo z Joanną, ażeby podrażnić miłość własną jej przyjaciółki Magdaleny, która go trochę dla zabawy, jak myślał, bałamucila. Potem zresztą... Ach, więc to tak... I teraz Joanna...

Zaczął się koncert.

W czasie przerwy Stefan tak manewrował, żeby znaleźć okazję i spytać:

— Czy pani jest Przygodą?

— Jakże pan to ładnie powiedział! „Czy pani jest Przygodą?“ Nie można powiedzieć chyba piękniejszego komplementu kobiecie.

Wyczulonym słuchem Stefan odczuł różnicę w akcentach pytania. Musnęło to jego świadomość i nie utrwalwszy się, zagubiło wśród napływających myśli.

— Jeśli powiem, że tak, że jestem Przygodą, to — — —

— To odpowiem, że szukam pani od wielu dni, że marzę o pani od tylu, tylu tygodni i że jestem szczęśliwy, nareszcie znajdując panią.

Tak zaczął się flirt. Tak zaczęła się ich miłość.

Minęło kilka miesięcy. Stefan był już narzeczonym Joanny. Bywali razem na balach, dancinгах, wystawach, koncertach i w teatrze.

Stefan nazywał ją swoją Przygodą i raz jedyny nawiązał do jednej z trzech rozmów telefonicznych. Imię „Przygoda“ ogromnie się Joannie podobało i z widoczną przyjemnością je akceptowała. Na wzmiankę o telefonicznych rozmowach, wybuchnęła śmiechem i gwałtownie zaprzeczała, że to nie ona, że Stefan jest w błędzie, że się myli, że nigdy, nigdy — — — Słowa ginęły w śmiechu razem z prawdą. Stefan rozumiał to po swojemu. Joanna nie chce się przyznać, że się nim pierwsza zainteresowała. Przestał więc o tem wspominać.

Przyszła wiosna. Zaczęły się kwiaty: konwalje, bratki i bzy. W jakiś wieczór majowy, ciepły, dyszący zapachem ziemi, liści i kwiatów, Joanna i Stefan znaleźli się w ogródku kawiarnianym. — Znaleźli stolik w uroczym nroku kasztana. Siedli uniesieni nastrojem wiosennej nocy i muzyki.

Orkiestra grała rzewną melancholijną serenadę. Stefan czuł wyraźnie jak razem z tą muzyką sączy się w jego serce tęsknota. Za czem? Joanna, olśniewająco piękna, uroczą, patrzyła na niego zakochanym wzrokiem. — Bilo mu do niej serce. A jednak... Jakaś cygańska tęsknota rwała się w nim. Nie! Joanna nie jest Przygodą. Podszyla się pod to pojęcie, bo ją ono nęciło swym powabem. Jednak mimo wszystko — pomylił się. To pojęcie nie określa jej. Joanna to piękno, to czar, urok, miłość, ale nie... Przygoda.

Stefan siedział zaszepiony.

Jakiś młody liryczny tenor zaczął śpiewać Miłość, samotność, tęsknota przepłatały się w smutnej piosence. Ani jedna nutka nie dźwięczała nadzieją. Jakby radości na świecie wcale nie było. I jakby uśmiech nie istniał. Jakby wszystko najlepsze musiało się



Chcesz być w talli
smukła wiotka
Noś pas CORTEX
od podłotka

Do nabycia w magazynach konfekcyj
damskiej i gorsciarskich



Przeciw
wypadaniu włosów
i tworzeniu się
Łupieżu



TRILYSIN

na

Uwaga: Dla suchych włosów polecamy „TRILYSIN Z TŁUSZCZEM”.



Podbija świat!

ten niezrównany napój orzeźwiający, — Ovomaltina na zimno, który wzmacnia podczas upałów i tworzy nową energię.

SPOSÓB PRYZRĄDZANIA:
Wlać do Owomaltu lub fiaski szklankę zimnego mleka, wyspać 2 lub 3 łyżeczki Ovomaltyny, 1 łyżeczkę cukru mączki, zamknąć naczynie i potrząsać przez minutę ewent. samorząd.

Ovomaltyna jest jednak czymś więcej, niż smacznym napojem orzeźwiającym. Jest to koncentrat odżywczo-witaminowy, który zawiera wszystkie najważniejsze substancje niezbędne do życia i utrzymania sprawności fizycznej i umysłowej.

OVOMALTINE
na zimno

Tylko Ovomaltyna ma zalety Ovomaltyny!

Dokończenie ze str. 23-ej.
kończyć najgorzej. Głos łkał z tęsknoty i żalu...

I w tej chwili, w jasnej smudze światła, przecinającej mrok wiosennej nocy, jak uroczę, czarujące zjawisko, stanęła Ona: tamta, ta prawdziwa. Kobieta jego krwi... Przygoda. Miała rację. Teraz wie napewno, że to Ona — żadna inna, tylko Ona.

Stefan oszalał. Krew napłynęła mu w serce szeroką falą. Stracił na moment oddech. Oniemiał. Ciemna sylwetka posuwała się jak cień. Była coraz bliżej.

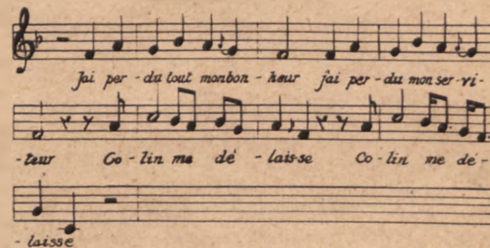
Joanna zaczęła coś mówić (Stefan nie rozumiał co, nie słyszał). Wstała, wyszła naprzeciw tamtej. Było zapóźno. Nie mógł już temu przeszkodzić. Po chwili siedzieli już w trójkę.

Joanna rozmawiała z ożywieniem z Magdaleną. Poprzez dźwięki jakiegoś angielskiego walca, między łkaniem skrzypiec a westchnieniem wiolonczeli, Stefan usłyszał słowa powiedziane do Joanny, ale dla niego:

— Byłam i w lutym w Krakowie. Nudno mi było jakiś czas, intrygowałam znajomych przez telefon. To czasem ogromnie zabawne...

Dokończenie ze str. 12-ej.

mówi mu jednak, że Colette go już nie kocha i że mu nie jest wierna. Colin rozpacza. Wrózek przyrzeka jednak czarami swymi przywrócić mu serce ukochanej. Oczywiście, że wobec takiego obrotu rzeczy nic łatwiejszego, jak pogodzić młodych i uszczęśliwić! Aranżuje więc nibyto cudowne spotkanie pasterza z pasterką. — Oboje młodzi są mocno wzruszeni. Colette postępuje według rady wróżka: mimo gorących próśb i słów Colin'a, przekomarza się z nim dłuższą chwilę, zanim daje się przebłagać. Na znak pojednania ofiaruje Colette ukochanemu wstążkę, którą była przepasana jej suknią. Szczęśliwa para wyśpiewuje swe szczęście w pogodnych słowach i ślicznych melodjach. Są to jakby drobne hymny na cześć miłości we formie naprzód duetu, potem tercetu (z udziałem wróżka); w końcu czterogłosowy chór wielbi cudowną moc wróżbiarza wiejskiego, który uszczęśliwił dwoje młodych: „Du devin de notre village chantons le pouvoir éclatant” — potem następują przemian: solo orkiestry, pantomina, romanca i drobne arje. Pantomina i części taneczne wiążą się organicznie z akcją. Pantomina podkreśla akcję, posługując się oczywiście jedynie środkami taneczno-mimicznymi. Temu faktowi, niespotykanemu dotąd w dziejach opery, że poeta-librecista sam stworzył dla swej koncepcji literackiej muzykę — zawdzięcza „Wrózek” wspaniałą jedność akcji z muzyką i tańcem. — Melodje aryj „Wróżka” są proste i bezpretensjonalne. Oto jeden z przykładów:



W orkiestrze występuje głównie kwartet smyczkowy, który tu i ówdzie powiększa się o dwa oboje, dwa flety i dwa fagoty. Na pierwszym planie stawia Rousseau jednak melodję, śpiew, — harmonję uważa za czynnik wtórny i wytwór barbarzyństwa¹⁾.

W następnym roku (1753) wystawiono „Le devin” w Operze w Paryżu. Również na dworze w Bellevue grano go raz jeszcze na życzenie króla, przyczem rycerze i damy dworu sami odtwarzali role. Markiza Pompadour grała rolę Colin'a. Rousseau nie sko-

¹⁾ dr. Józef Reiss: „Historja muzyki”.

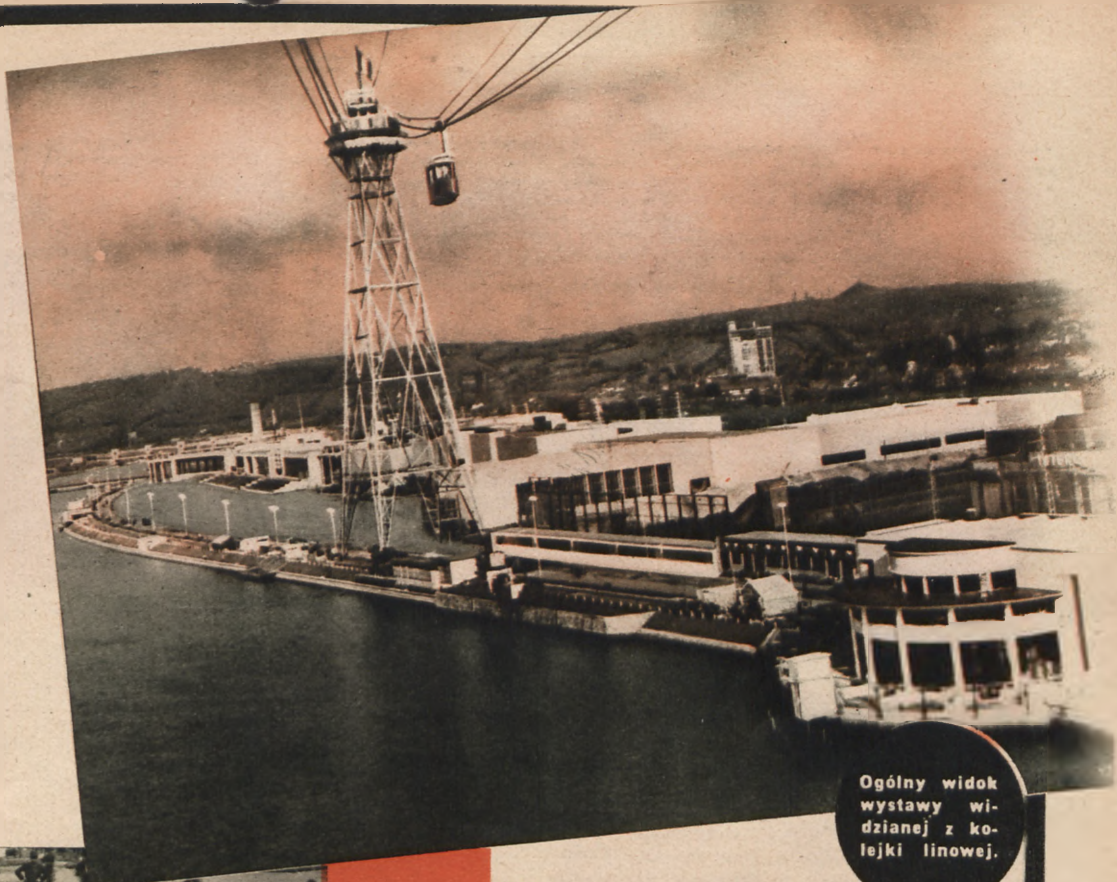
Dokończenie na str. 31.

Leodyjczycy z dumą mówią o swej wystawie: „l'exposition qui respire“ (wystawa, która oddycha) w przeciwieństwie do wystawy nowojorskiej: „l'exposition qui transpire“ (wystawa, która się poci).

Wystawa leodyjska nosi nazwę „Wystawy Wody“. Została ona zorganizowana z okazji inauguracji kanału Alberta, którego budowa rozpoczęła w 1930 r., została skończoną w b. r. Ażeby przedstawić Czytelnikom ogrom pracy dokonanej przez Belgów, powiemy tylko, iż dla przekopania tego kanału trzeba było poruszyć dwa razy więcej ziemi, niż przy budowie kanału Panamskiego.

Leodyjczycy zazdrośni, iż pobliska Bruksela posiadała Wystawę Międzynarodową w 1935 r. i ściągała na nią turystów z całego świata, postanowili się „zemścić“ i wydobywszy od rządu i rady miasta Leodjum blisko dwieście milionów franków, postanowili zbudować „Międzynarodową Wystawę Wody“ i w tym celu wybrali dla niej miejsce z obydwóch stron rzeki Mozy. Pełno jest tam powietrza i stąd też dewiza tej wystawy brzmi, jak to powiedzieliśmy powyżej.

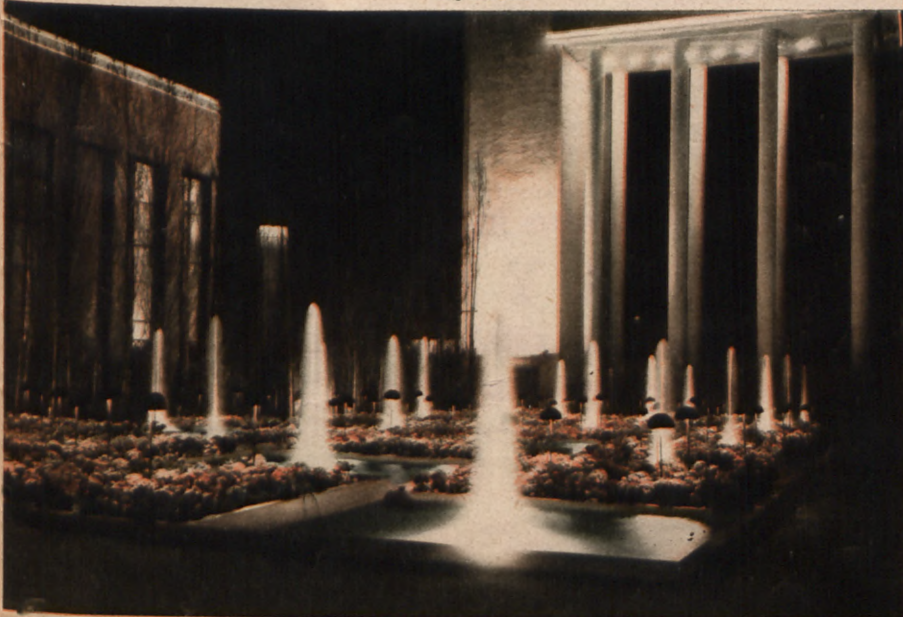
Na apel Belgów, odpowiedziały w pierwszym rzędzie kraje z nimi sąsiadujące, a mianowicie Francja, Holandia, Luksemburg i Niemcy, kraje skandynawskie, związane z belgijskim dworem królewskim pokrewieństwem przez zmarłą tragicznie królową Astridę, mała Albanja i Grecja. Reszta krajów bierze udział w pawilonie ogólnym.



Ogólny widok wystawy widzianej z kolejki linowej.



Powyżej: Niezwykle ciekawie pomyślany jest ogród podzielony na kwadraty wypełnione naprzemian wodą i kwiatami.
Poniżej: A oto ten sam ogród widziany w nocy przy oświetleniu elektrycznym.



WYSTAWA, KTÓRA ODDYCHA...

Dla Polski został wyznaczony pierwszorzędnym teren i komisarzem naszym miał być p. Georges Vaxelaire. W ostatniej jednak chwili ministerstwo nasze doszło do wniosku, iż pieniądze potrzebne są w chwili obecnej na obronę kraju i dlatego też w wystawie udziału nie bierzemy.

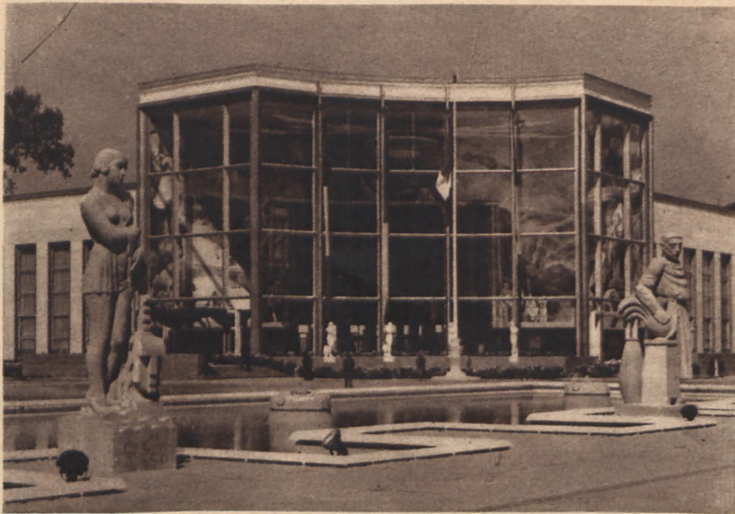
Albanja wybudowała swój pawilon, lecz na kilka tygodni przed jego inauguracją przestała istnieć. Dziś w tych samych murach znalazła pomieszczenie miła cukierenka.

Olbryzi stosunkowo teren, położony z obydwóch stron szerokiej Mozy, pozwolił organizatorom na ogromną rozrzutność w terenie. Nie mamy tu więc tak charakterystycznego na innych wystawach „tłoku pawilonów“. Mimo stosunkowo szczupłych środków finansowych, nie brak jest w Leodjum niczego. Istnieje więc kolejka, którą możemy objechać cały teren wystawowy. Na olbrzymich słupach stalowych znajduje się kolejka linowa. Na Mozie kursują „wodne taksówki“ i „statki-muchy“, zabierając nas dowolnie na jedną lub drugą stronę rzeki. Słowem środków lokomocji nie brak.

Wśród publiczności, zwiedzającej wystawę, poza Holendrami i pewną grupą Niemców, nie znajdziemy innych przybyszów z zagranicy. Niepewne czasy i konkurencja wystawy nowojorskiej odwróciły uwagę emigrantów gdzieindziej. Wzamięniamy za to Belgowie przychodzą tu tłumnie, zwłaszcza Leodyjczycy, którzy każdego popołudnia opróżniają miasto, by napić się piwa w miasteczku mosańskim, zbudowanym na wzór starych miast walońskich i popatrzeć na iluminacje wieczorne.

Z pośród wystawców obcych na pierwsze miejsce wybija się bezapelacyjnie Francja. Była ona zresztą tą wystawą podwójnie zainteresowana. Chciała się pochwalić z jednej strony rozwojem przemysłu i tem wszystkim, co związane jest z wodą, z drugiej zaś starała się zrobić jak najdotodniejsze wrażenie w stolicy Walonii, Leodjum, mówiącej jej językiem i zazdrośnie, strzegącej kultury francuskiej.

Niemcy chcieli wybudować olbrzymi pawilon i to jak najtańszym kosztem. Problem ten rozwiązali w ten sposób, iż zwieźli do Akwizgranu, znajdującego się na granicy niemiecko-belgijskiej, cały materiał budowlany i codziennie samochodami ciężarowymi, wraz z robotnikami, transportowali



Gmach Generalnego Komisarjatu rządu belgijskiego na wystawie w Liège.



Główna wejście na wystawę zdobną ciekawą rzeźbą.

go do odległego o 50 km Leodjum. Każdego wieczoru robotnicy powracali do Akwizgranu, nie dając kupcom i hotelarzom belgijskim zarobić ani jednego grosza.

Trzeba jednak stwierdzić, iż mimo olbrzymiego wysiłku, nie potrafiły Niemcy prześcignąć nietylko Francji, uczestniczącej jednocześnie w wystawie, lecz również i Holandji. W pawilonie niemieckim przytłacza wielkość, we francuskim i holenderskim, interesuje każdego styl, architektura, wreszcie sposób przedstawiania eksponatów.

Eksponaty same, trzeba przyznać, interesują głównie tylko fachowców. Dla zwykłego śmiertelnika wszystkie te mosty, tamy, śluzy i statki są jednakowe i przechodzi on szybko z jednego pawilonu do drugiego, szukając rzeczy oryginalnych i ciekawych.

Pawilon niemiecki, to żywa propaganda. Pełno jest tam służby, pilnującej bacznie, by turyści czegoś nie zniszczyli, względnie też nie manifestowali przeciw Niemcom. Na prawo i lewo widzimy mapy, ilustrujące połęę dzisiejszej Rzeszy. Liczne fotografie z Czech stwierdzają, iż Niemcy protektorat eksploatują już w pełni.

Największą sensacją wystawy są wieczorami jej iluminacje świetlne. Wspaniałe ogródki wody zamienia się w dziesiątki barwnych fontan. Trzeba przyznać Belgom, iż pod tym względem byli bardzo pomysłowi i nigdy jeszcze nie widzieliśmy na żadnej z wystaw równie pięknych i pomysłowych iluminacji.

Młodzież garnie się do wspaniałego Lido, złożonego z basenów pływackich, gdzie zwłaszcza teraz, w upalne dni lipcowe, setki osób się kąpie. Dla zwolenników ślizgawki otworzono w olbrzymiej hali sztuczne lodowisko i mimo trzydziestu kilku stopni ciepła nazewnątrz, wewnątrz gmachu panuje atmosfera nieomal „zimowa”

Głównym zadaniem wystawy leodyjskiej jest jednak skierowanie zainteresowania turysty nie na pawilony, lecz na odnogę kanału Alberta, biorącego tu swój początek. Belgowie dumni ze swego dzieła, chcieli go pokazać również i światu i w tym celu nie liczyli się z kosztami, organizując dla uczczenia jego wysta-



FOTOAMATORZY

czy pamiętacie, że oczekuje Was 18 nagród na sumę 1.000* — złotych za najlepsze zdjęcie momentów spożywania

CZEKOLADY WEDLA

w czasie wakacyjnych wycieczek turystycznych, oraz na temat: „Dzieci lubią czekoladę”.

Zdjęcie 9x12 na papierze błyszczącym należy nadsyłać do dnia 15 września b. r. do firmy E. WEDEL — Warszawa Zamoyskiego 28 z napisem na kopercie **KONKURS FOTOGRAFICZNY**

Warunki konkursu można otrzymać we wszystkich sklepach, lub Centrali E. WEDEL, Warszawa, Zamoyskiego 28 30, oraz w sklepach z przyborami fotograficznymi.

Zapewnią zdrową cerę wartościowe kremy

MARY MAYER

do nabycia: CENTRALA, WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2

oraz w pierwszorzędnym drogerjach w całym Kraju

Dokończenie na str. 31.

ABY WARGI PANI...

stały się piękne, olśniewające barwą i wyrazem, nie robiły przy tym wrażenia malowanych, musi Pani używać stale pomadki do warg „GUITARE”. Pomadka „GUITARE” — ostatnie słowo w tej dziedzinie — nie ściera się przez cały dzień i nie pozostawia śladów. Dziś jeszcze powinna Pani spróbować, a nie będzie Pani nigdy używała innej. Pomadka do ust „GUITARE” wyrabiana jest w 16 barwnych i przezroczystych odcieniach, wśród nich cyklamem „G” na dzień i cyklamem „H” na wieczór.

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnym perfumeryach, drogeriach i składach aptecznych. Cena: zł 3.— i zł 6.50. Opakowanie próbne, wystarczające na 1 miesiąc, zł 0.80.

Laboratoires „Valdor” Paris — Jeneralne przedstawicielstwo na Polskę Z. Bochner i S-ka, Dziedziice (Wydział A. G. 1).

ŻYCIE

towarzyskie i artystyczne

MISTRZOWIE SZACHOWNICY

Z KRONIKI ŚLUBNEJ



Największy z dotychczasowych turniejów drużynowych o mistrzostwo Krakowa w grze w szachy zakończył się zwycięstwem „Krakowskiego Klubu Szachistów”, który temsamem zdystansował wodzący dotychczas prym na miejscowym terenie „Klub im. J. Dominika”. Na zdjęciu członkowie „Krak. Klubu Szachistów” (od lewej) pp. red. Gałuszka, mistrz Arłamowski, Breuer, hon. prezes Wiewiorowski, obecny prezes plk. Dienst-Dąbrowa, mistrz Błaszczak, Żelechowski, por. Knobel i Hobota. Stoi: p. Górkiewicz.



W dniu 10 lipca b. r. wstąpiła w związek małżeński znana na terenie Katowic i Śląska, utalentowana artystka Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, p. Zofja Grzębska, poślubiając inż. dyplom. Tadeusza Marcinkiewicza z Katowic. Ślub odbył się w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Na zdjęciu: Młoda para w otoczeniu rodziny, przyjaciół i znajomych po ceremonii ślubnej.

MARLENA DIETRICH

W corocznym „ciągu” gwiazd filmowych z kontynentu amerykańskiego do Europy widzimy przedewszystkiem Marlenę Dietrich, która lato spędza zwykle na francuskiej Rivierze, lub na wybrzeżu Bretanii. I w tym roku przybyła fascynująca aktorka do Europy, pragnąc przedewszystkiem zobaczyć swą dorastającą już córkę, która przeżywa stale w jednej ze znanych uczelni szwajcarskich. Przyjazd Marleny łączy się tym ra-

BAWI W EUROPIE

zem również i z załatwieniem formalności, jakie okazały się konieczne dla ostatecznego uregulowania sprawy jej obywatelstwa amerykańskiego. Wiadomo bowiem, że artystka do niedawna była poddaną niemiecką i że dopiero przewrót hitlerowski skłonił ją do wyrzeczenia się ojczyzny. Na zdjęciu: Marlena Dietrich po przybyciu na dworzec paryski.

PRZED NOWYM SEZONEM TEATRALNYM



Wśród artystek i artystów, opuszczających Kraków z nowym sezonem, znalazła się para prawdziwych ulubieńców tuł. publiczności teatralnej, p. Wanda Niedziałkowska i p. Kazimierz Szubert, którzy przenoszą się na scenę łódzką. Kraków, który zawdzięcza im niejedno wartościowe przeżycie, żegna swych ulubieńców życzeniem: Nie na długol

Tamara Paławska, zaangażowana ostatnio przez teatr im. Słowackiego w Krakowie, uchodzi za jedną z najbardziej utalentowanych i urodzich artystek młodego pokolenia.

Dokończenie ze str. 5-ej

wszędzie tam, gdzie istnieje choćby najmniejsze prawdopodobieństwo wykrycia jej. Ponieważ wynalazca aparatu, pozwalającego stwierdzić nieomylnie obecność nafty w ziemi, Burroughs, zginął wraz z wynalezionym przez siebie przyrządem w bezlitosnej walce konkurencyjnej, potężne, stalowe świdry „węszą“ nieustannie za naftą, wierząc coraz to nowe, często martwe otwory. Gwałtowny wzrost motoryzacji i lotnictwa z jednej strony, zaś wyczerpywanie się dotychczasowych źródeł z drugiej, nauczyły rozsądniejszej gospodarki naftowej i skłoniły do gorączkowego poszukiwania namiastek.

Wśród krajów, przeprowadzających doświadczenia w tej dziedzinie, znajduje się również i Polska. Kraj nasz, będący kolebką nafciarstwa, w szaleńczym wyścigu produkcji naftowej świata, odpada niestety na coraz dalsze miejsce.

Od lat trwające w Niemczech doświadczenia nad wynalezieniem benzyny syntetycznej dały wynik pomyślny, a stosunkowo niedawno i polskie dzienniki doniosły o podobnym sukcesie u nas. Okazało się jednak, że produkcja jest zbyt kosztowna i nierentująca się. Poszukiwania więc trwają nadal.

A trzeba się spieszyć. Tylko 100 lat ma



przed sobą ludzkość na rozwiązanie tego palącego problemu. „Za sto lat nie będzie ani kropli nafty“, oto groźba, która zdaniem fachowców-nafciarzy, zawisła nad światem. Eugenja Duszyńska.

Dokończenie ze str. 8-ej.

Dzieci? Oczywiście — powinna mieć — ale najwyżej dwoje. I właśnie w roli matki musi zabłysnąć wykształceniem. Musi znać nowe metody wychowania, umieć na ten temat dyskutować.

Wogóle wykształcenie to ważna dziś rzecz. Kobieta-ideal nie powinna jednak być zbyt mądra, aby nie zatracić wdzięku.

Musi koło siebie posiadać krąg przyjaciół i być punktem centralnym towarzystwa. I jeszcze coś: nie malować się zbyt, gdyż naturalne barwy są najpiękniejsze.

Rozważywszy te wszystkie, tak na pozór wyrafinowane warunki, mające dać w sumie ideał kobiety doby obecnej — można sobie rzec: „nie taki djabeł straszny jak go malują“! Nie jest to znowu nic trudnego, nowego, ani nadzwyczajnego, gdyż właściwie: mądre, ładne, wykształcone, dowcipne, pilne, wytrenowane, pikantne i roztropne — są obecnie prawie wszystkie kobiety. Najważniejsze, że same zbyt wiele nie wymagają od mężczyzn, choćby z tej przyczyny, iż „mężczyźni są silniejsi mniejszością“.

Zdaniem pewnego złośliwego humorysty zainteresowanie kobiet rodzajem męskim nie wychodzi poza rany trzech zasadniczych pytań. — Kiedy kobieta ma lat osiemnaście zapytuje: Jaki „on“ jest? W trzydziestym roku życia interesuje się: Czem „on“ jest? W czterdziestym wiośnie paniństwa pozostaje jej tylko retoryczne pytanie: Gdzie „on“ jest?

Danuta Derin-Kadulska.

Revelacyjna wiadomość

DLA KOBIEC

PALMOLIVE wprowadza, z całkowitą gwarancją, niezwykle nowy krem sportowy, wyrabiany wg zupełnie nowej metody kosmetycznej.

Wypróbuj go, a jeżeli nie będzie on odpowiadał wszystkim naszym przyrzeczeniom, pieniądze Twoje będą natychmiast zwrócone!

Oto zalety tego kremu, które zawdzięcza on zmieszanemu kosztownej lecitheryny* z olejkami oliwkowym w sposób nam tylko znany!

1

Delikatny jak pianka, nie zatyka porów i nie wysusza skóry. Skończyła się era staromodnych „tłuszczących“ kremów.

2

Zawiera kosztowną odżywkę lecitherynę* oraz bezcenny olejek oliwkowy i czyni skórę elastyczną i świeżą.

3

W przeciwieństwie do innych kremów sportowych, stanowi skuteczny podkład pod puder i róż.

4

Nadaje skórze delikatność płatków róży, nie rozszerzając porów.

5

Umożliwia stałe zachowanie pięknej cery.



KUP Z ZAUFANIEM,
GDYŻ PALMOLIVE
GWARANTUJE PEŁNE
ZADOWOLENIE LUB
ZWROT PIENIĘDZY!



* Lecitheryna — specjalna mieszanka drogocennych i rzadkich składników odżywia tkanki i jest łatwo wchłaniana przez skórę.



by nawet nieco ekscentrycznych i śmiałych. Szczególnie te panie, które wyjeżdżają na plaże zagraniczne i do zagranicznych uzdrowisk, powinny starać się pokazać cudzoziemcom, jak piękne i ciekawe motywy posiadamy w naszej rodzimej, ludowej sztuce i kostjumologii. Powodzenie zapewnione, gdyż kraje Zachodu, przepojonego już dziś miejską cywilizacją i coraz dalsze od prymitywnej ludowości, mają dla folkloru, dla rzeczy niebanalnych i pięknych ogromnie zrozumienie.

Oto parę pomysłów, dalekich zresztą od wyczerpania tej przebogatej skarbnicy:

Barwne, krakowskie tybety w malownicze kwiaty, nadają się doskonale na suknie plażowe i komplety złożone z kloszowych shortów i staniczka bez pleców. Na tle piasku i morza żywe, soczyste ich kolory ślicznie

Na lewo (od lewej): Płaszcz z sukna łowickiego. Suknia z białego płótna, naszywana wstążkami krakowskimi.

hafty krakowskie na batyście, czy poznańskie na tiulu, znajdują szerokie zastosowanie w modzie tegorocznej, stosującej tak obficie wszelkie „lingerie“ na falbanach halek ukazujących się z pod sukni, jako żabociki, kołnierzyki i mankiety lub całe plastrony z haftu.

Każda z pań, która umie się ubrać indywidualnie, potrafi te pomysły mnożyć w nieskończoność. Nie dajmy się wyprzedzić paryżankom. Tylko patrzeć, jak one zaczną nosić różne nasze ludowe motywy, wszak jesteśmy dziś na Zachodzie najmodniejsi.

Lady Like.

Rysunki: EWA LEO

FOLKLOR WE WZORACH MATERJAŁÓW

ostatnie lata przyniosły w całej Europie zdecydowaną modę na motywy ludowe w stroju kobiecym. Piękne paryżanki co roku przywożą sobie z podróży jakieś folklorystyczne „curiosa“ z różnych krajów i lansują je potem — przeważnie z dużym sukcesem — w salonach stolicy mody, jaką jest Paryż. Wiele krajów faworyzuje specjalnie swe rodzime motywy w modzie kobiecej w celach propagandowych w zrozumieniu konieczności, że propaganda winna objąć wszystkie możliwe dziedziny, wśród których moda nie jest bynajmniej na ostatnim miejscu. Na Węgrzech — pod patronatem regentowej Horthy — dokonano w tej dziedzinie bardzo wiele i na wystawach Budapesztu można ujrzeć przepiękne kreacje, godne paryskiej „haute couture“, oparte na oryginalnych i barwnych motywach ludowych węgierskich.

W ostatnich czasach i u nas robi się w tym kierunku pewne wysiłki, ale jak dotąd — bez większych praktycznych rezultatów. Nasze panie wolą poprzestawać na opatrzonych tyrolskich „dirndlach“ i wiązaniu chusteczek pod brodą.

Nie rozumieją, że stroje i zdobnictwo naszego ludu, to istna kopalnia pomysłów, motywów i szczegółów; trzeba umieć je wybrać i umiejętnie, ze smakiem zastosować.

Pamiętam, że gdy przed laty na Semmeringu, który w tych dobrach „przedanschlusowych“ czasach roił się od międzynarodowej publiczności, nosiłam nasz pocziwy polski kozuch tyśmienicki, robił on wśród zagranicznych elegantek poprostu furorę. Nazywano go wprawdzie „schlachlicenmantel“, ale podobał się bezapelacyjnie i nawet pewna Włoszka (Wenecjanka) prosiła mnie o adres wytwórni, aby móc sobie takie „cudo“ zamówić. Wyobrażam sobie, że na placu św. Marka robił jeszcze większą sensację.

Zainicjowany tej zimy przez „Asa“ konkurs na strój narciarski, oparty na ludowych naszych motywach, dał już wcale niezłe wyniki, mimo że strój narciarski — jako dress sportowy, a więc podporządkowany przede wszystkim praktycznej celowości — dawał z konieczności ograniczone pole do popisu. Obecnie stroje letnie i plażowe, to wymarzona dziedzina do wprowadzenia różnych nowalij toaletowych, choć

grają, a mają także i tę zaletę, że się nie mną i doskonale znoszą pranie. Z tybetów tych można również robić lekkie narzutki do letnich sukien.

Na chłodniejsze dni na letnisku czy nad morzem jak oryginalnie i elegancko wyglądać będzie wcięty, dołem kloszowy płaszcz z łowickiej, pasiastej wełny. Jeśli boimy się zbyt żywych kolorów, lub jeśli niski wzrost lub obfitsza nieco tusza nie pozwala nam nosić takiego płaszczka, możemy zamówić sobie luźną narzutkę z jasnej, naturalnej wełny kilimowej, z wrabianym kilimowo, ładnym szlakiem dołem i przy rękawach.

Bardzo twarżowym i efektownym elementem stać się mogą wstążki krakowskie. Użyjemy je jako naszycia, tworzącego szeroki szlak u dołu i na rękawach jakiejś jasnej letniej sukienki, lub też zastosujemy je jako pionowe pasy, naszywane na wierzchu każdego kantrafałdu plisowanej sukni z bardzo cienkiego, białego lub kremowego jedwabiu. Wstążek tych używać też będziemy do włosów, wiążąc je w sutą kokardę nad czołem, co dziś na plaży czy na letnisku tak chętnie jest noszone.

Ładnie wyglądać może również skromna letnia sukienka wieczorowa z naturalnego „shantungu“, o szerokiej spódnicy, naszytej w szeroką kratę wąskimi krakowskimi wstążeczkami, naszytymi również w ten deseń na szerokich, bufiastych rękawkach. Wśród loków fryzury wepniemy także dwie kokardki, na nogi włożymy sandały z grubiej korkowej podeszwy, przysznurowanej do stóp aż ponad kostkę takimi samymi wstążkami. Ładną i oryginalną tę całość uzupełni torbka z surowego jedwabiu, naszywana także krakowskimi wstążkami.

Piękne nasze ludowe hafty poleskie, wileńskie czy huculskie możemy spopularyzować na torbach plażowych. Białe

Narzutka na lekkie suknie, wykonana z materiału używanego na spódnice krakowskie, albo góralskie.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka obliczone na 3-4 osoby.

KAWA MROŻONA. I. Naparzyć mocnej czarnej kawy biorąc np. 6 dkg na 6 osób. Aby kawa była naprawdę dobra, trzeba zachować pewne środki ostrożności dla zabezpieczenia lotnego jej aromatu. I tak ogrzać trzeba najpierw maszynkę od naparzenia kawy i wstawić ją do oczynia z gorącą wodą. Następnie wsypać do niej zmieloną kawę i zalać ją sześcioma łyżeczkami wrzącej wody. Po pięciu minutach zacząć dolewać wrzącą wodę w ilości potrzebnej na ilość osób. Mrożoną kawę podaje się w szklankach, wypełnionych kawą do połowy, uzupełniając resztę bitą słodką śmietanką. Przed zamrożeniem należy kawę osłodzić (do smaku), ponalewać w szklanceczki, wystudzić i wstawić do lodowni. Również do lodowni wstawia się ubitą osobno śmietankę, a przed wydaniem na stół dopełnia się szklanceczki z kawą, zamrożoną śmietanką.

II. Mrożoną kawę można podawać również, przyrządzając lody kawowe, które przy wydaniu na stół rozmieszać należy drewnianą szpatułką, aby nie były za twarde. Szklanceczki napelnia się więcej niż do połowy lodami, dając na wierzch ubitą i zamrożoną słodką śmietankę, którą posypuje się z wierzchu grubym krystalicznym cukrem.

Lody kawowe, jako podkład do podanego przepisu: 5 żółtek utrzeć do białości z 33 dkg cukru. Osobno przygotować pół litra śmietanki lub mleka i gorące wlewać do żółtek, ucierając bez przerwy, aby się nie zważyły. Równocześnie wlać ¼ szklanki mocnej esencji kawowej. Tak przyrządzony krem stawia się w garnku z wrzącą wodą na kraju blachy, ucierając, aż masa zgęstnieje i uważając, aby się żółtka nie zważyły, co niechybnie nastąpi jeżeli się krem zbyt długo przegrzeje i dopuści do tego aby zawrzał. Po wystudzeniu tej masy wlewa się ją do puszek od lodów i kręci wedle zwykłych norm, póki się lody nie zastudzą.

MAZAGRAN. Mocną czarną kawę, dobrze osłodzoną, rozcieńcza się wrzącą wodą (1 część esencji kawowej 3 części wrzątku), wystudza i wstawia do lodowni. Przed podaniem na stół, dolewa się koniaku, licząc pół kieliszka na szklankę przygotowanej kawy. Mazagran podaje się w wysokich szklankach z nóżką, napelnionych do połowy lodem i pije się przez słomkę.

KRUSZON. Kruszony przyrządza się w upalne dni lub w karnawale, jako napoje chłodzące, podawane w czasie przyjęć z tańcami. Podstawą każdego kruszonu jest białe wino, począwszy od najniższych stołowych, aż do szampana, oraz świeże owoce, jak poziomki, maliny, truskawki, brzoskwinie, morele, pomarańcze lub ananas. Kruszon podaje się w kryształowej wazie z chochlą z tego samego szkła i garniturem szklanceczek lub pułharków. Wazę napelnia się do ¼ drobno pokruszonym lodem.

I. Pokrajać w talarki 3 pomarańcze obrane ze skórki, ułożyć je na dnie wazy, wypełnionej lodem, wsypać filiżankę poziomki, pół funta mączki cukrowej, wymieszanej z doskonale utluczoną wanilią (do smaku). Nalać na to 2 litry białego wina i 2 syfony wody sodowej. Zamieszać szybko w wazie i podać na stół. Wszystkie składniki dobrze jest trzymać przedtem w lodowni, aby kruszon miał jak najdłuższą dobrą temperaturę.

II. Mocniejszy od poprzedniego kruszon uzyskamy w ten sposób, że dolewa się, prócz wina pół szklanki likieru wiśniowego lub morelowego, a oprócz surowych jagód lub owoców, daje się trochę konfitur. Smaki można odpowiednio mieszać, doprowadzając do perfekcji tę umiejętność, podobną do perfekcji mixera, przyrządzającego cocktaile.

III. Bardzo wytworny kruszon z szampanem. Skroić cieniutko skórkę z jednej pomarańczy (przedtem dobrze wymytej i obsuszonej). Zalać ją w wazie sokiem z trzech pomarańczy i zasypać grubym cukrem krystalicznym. Wkońcu zalać pół litrem dobrego wina i postawić na lodzie na kilka godzin. Przed podaniem wymieszać dokładnie, przeceścić przez woreczek muszlinowy, wlać szklankę soku ananasowego i pół butelki wina szampańskiego.

IV. Kruszon z jabłek i szampana: 2 kg jabłek najlepszych stołowych, obrać, pokrajać w talarki, zalać dwoma litrami lemoniady (2 litry wrzącej wody, sok z dwóch cytryn, skórka cieniutka z pół cytryny i pół funta mialo-go cukru). Jabłka zalane lemoniadą stawia się w lodowni na 12 godzin. Potem wyciska się sok z namoczonych jabłek przez płócienny woreczek i stawia w wazie na lodzie. Przed wydaniem na stół wlewa się do przygotowanego płynu butelkę szampana dobrze zamrożonego.

GALARETKA Z AGRESTU I PORZECZEK. Obrany agrest i porzeczki (w równych ilościach) rozgotowuje się z małą ilością wody na kraju blachy. Rozgotowane zupełnie owoce wyciska się przez płótno i odmierza. Na litr soku bierze się 15 dkg cukru. Po rozpuszczeniu się cukru w soku, przystawia się naczynie — które nie śmie być nigdzie uszkodzone — do ognia i gotuje powoli tak długo, aż próba zrobiona przez spuszczenie kropli na talerzyk się powiększy, tj. kropla stanie, nie rozptylując się. Gorącą konserwę zlewa się do słoików i po ostygnięciu przykrywa się krążkiem celofanu, umoczanym w rumie, poczem się słoik owiázuje również celofanem.



PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA PAŃ DOMU



Coraz to nowe sprzęty kuchenne ułatwiają nam pracę w gospodarstwie: oto widzimy na naszym zdjęciu sitko, dostosowane kształtem do sosjerki oraz drewnianą kulistą rolkę do przecierania przez sitko jarzyn. Praktyczność tych sprzętów ocenią najlepiej panie domu, posługujące się jeszcze drewnianą łyżką przy przecieraniu jarzyn i owoców.

7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 30	Lipiec	Dni 31
Niedziela 23 Apolinares		Zupa z drobiu z groszkiem pty-siowym. Grzybki na muszelkach. Kurczęta pieczone nadziewane kaszką. Sałata z ogórków. Placcek z jagodami. Kolacja: Marynowane ryby.	
Poniedziałek 24 Kryzstyn		Chłodnik z głąbików. Kotleciki jarskie. Pieczeń sarnia z sosem czereśniowym. Ciastka francuskie z poziomkami. Kolacja: Jaja w sosie szczawiowym.	
Wtorek 25 Jakuba ap.		Zupa groszkowa z tartem ciastem. Kalarepka z wody z masłem i bułeczką. Zraziki cielęce w sosie cytrynowym z kluseczkami. Gala-retka morelowa. Kolacja: Omlety z grzybkami.	
Środa 26 Anny matki NPM		Borówczanka z grzankami. Młoda kapusta z masłem i bułeczką. Prędkie rozbratle z sałata głowiastą i ogórkową mieszaną. Zimna legumina z grysiku. Kolacja: Pierożki z jagodami i śmietaną.	
Czwartek 27 Natalii		Rosół z jarzynkami. Sztuka mięsa z sosem jajecznym zimnym. Wątróbka szpikowana - duszona z ryżem i marchewką. Kisiel z porzeczek z śmietanką. Kolacja: Ziemniaczki z kefirem.	
Piątek 28 Innocentego		Chłodnik z maślanki. Bukiet jarzynowy. Raki w śmietanie. Strudel z serem. Kolacja: Grzybki z ziemniaczkami.	
Sobota 29 Marty, Flory		Chłodnik malinowy z grzankami. Kalafior z masłem. Pieczeń nerkowa z marchewką. Knedelki z wiśniami. Kolacja: Jaja na szynce.	



Napis na tabliczce: „Jestem daltonistą”.
„Esquire”.

Dokończenie na str. 24-ej.

rzystał z zaproszenia na tę uroczystość, ponieważ nie chciał słyszeć swego dzieła w miernym wykonaniu dyletantów — a pragnął podkreślić, że nie szuka sposobności, aby być przedstawionym królowi. Pomimo to otrzymał duże wynagrodzenie: osobno od Królewskiej Akademii Muzyki (50 ludiorów) — osobno ze szkatuły króla za pierwsze wystawienie „Wróżka” w Fontainebleau (100 ludiorów), ponadto od pani Pompadour (50 ludiorów). Jan Jakób czuł się zadowolony i bogaty jak Krezus!

Słynny i niezwykle wówczas popularny malarz La Tour zrobił mu portret, aby mu dać dowód swego podziwu dla jego wielkości. Doczekał się też Rousseau tego, że w teatrze włoskim wystawiono „Wróżka”, straswestowanego przez panią de Favart — jako intermedium „Les amours de Bastien et Bastienne” — które posłużyło później wielkiemu mistrzowi oper komicznych, Mozartowi jako libretto do jego opery buffo pod tym samym tytułem. Jak wiele ma walorów i wdzięku ta opera filozofa świadczy fakt, że nawet Goethe, który raz jeden jako maly chłopiec w czasie wojny siedmioletniej oglądał „Le devin” na scenie w Frankfurcie nad Menem — tak sobie upodobał tę sztukę, że potem w roku 1781 prosił swą matkę, by mu przysłała egzemplarz „Wróżka” do Weimaru¹⁾. — A. Gluck, gdy usłyszał „Le devin” w Paryżu, powiedział do swego ucznia Salierięgo: „my zrobilibyśmy to pewnie inaczej, ale nie mielibyśmy racji”²⁾.

Nie na świecie nie wywołuje tak gwałtownej reakcji jak powodzenie i sukces. Nie w takim stopniu nie mobilizuje zawiści wrogów. Na ten temat opowiada wiele ciekawych rzeczy Jan Jakób w swych Wyznaniach — np. jak to się stało, że w jakiś czas później zarzucano mu, że nie on jest autorem „Wróżka”, lub że melodie jego nie są oryginalne. Otóż, kiedy Rousseau pisał balet do swej opery, baron d'Holbach, amfitrion Encyklopedystów usilnie go prosił, by ze zbiorku melodyj, będącego własnością barona, zechciał Rousseau wybrać przynajmniej jedną i włączyć ją w swój balet. Jan Jakób przez grzeczność zastosował się do prośby barona. W parę dni później zastał Rousseau swych przyjaciół w mieszkaniu jednego z nich, Grimma, przy klawikordzie, pilnie studujących ów właśnie zbiorek me-

¹⁾ Goethe Werke XX 85 i 306.

²⁾ A. Jansen: „Rousseau als Musiker”, 182.

lodyj d'Holbacha... Był to więc podstęp barona, który naprzód skłonił Rousseau'a do użycia melodyj zbiorku, po to, by później zrobić mu zarzut, że melodie „Wróżka” są „kradzione”. W ten sposób chciał zaszkodzić Rousseau'owi, którego nienawdził i nazywał „muzykantem i chłystkiem”. Doszło nawet później do tego, że zarzucano Janowi Jakóbowi, iż wogóle nawet nut nie zna!

Nie to było jednak przyczyną straszliwej burzy, która rozpetła się wokół osoby Rousseau'a, potępienia tak daleko posuniętego, że aż odebrano mu prawo wstępu do Opery w Paryżu, prawo należące mu się dożywno — według panującego zwyczaju — jako autorowi opery, wystawionej na tej scenie. Jak mogło do tego dojść? Otóż było to tak: Równocześnie prawie z wystawieniem „Wróżka” przybyła do Paryża trupa włoskiej opery Buffo. Szczery, bezpretenjonalny ton włoskiego „bel canta” musiał wywołać zachwyt. To też buffoniści zyskali żarliwych zwolenników. Cały Paryż podzielił się na dwa obozy. Znaleźli się bowiem i tacy, którzy z patriotyzmu, chociaż pewnie wbrew własnemu przekonaniu, stanęli w obronie muzyki francuskiej. I rozpetał się słynny spór buffonistów z antybuffonistami we Francji. Walka przeniosła się z teatru na dwór. Poruszony problem wysuwa się na plan pierwszy, staje się przyczyną ostrej polemiki publicystycznej, w której biorą udział pierwszorzędnego pióra. Wtedy to pisze Jan Jakób broszurę: „Lettre sur la musique française”, która wywarła niewiarygodne wrażenie. Dość powiedzieć, że usunęła ona w cień ówczesną walkę kleru z parlamentem. Uwaga wszystkich zwróciła się ku autorowi broszury, a całe wrzenie przeciw niemu. Bo też wystąpienie Rousseau'a w „Lettre sur la musique française” było wetknięciem kija w mrowisko! Stwierdza on w niej bowiem bez skrępowań prymat muzyki włoskiej nad francuską operą Lully'ego. Wypowiedział otwarcie zdanie, że „Francuzi nie są zdolni do stworzenia własnej opery”. Powodzenie „Le devin du village” i „La serva padrona” mówiło samo za siebie.

Historyczną niemal doniosłość tego zdarzenia określa sam Jan Jakób już z perspektywy, bo w 15 lat później, w ten sposób: „Kiedy powiem, że broszura ta zapobiegła może przewrotowi w państwie, ktoś uważać to będzie za szaleństwo! Jest to jednak rzeczywista prawda, którą cały Paryż może jeszcze potwierdzić, wobec tego, iż upłynęło nie więcej niż 15 lat od czasu tego osobliwego zdarzenia”¹⁾.

Oto krótka historia „oper filozofa”.

¹⁾ Rousseau: „Wyznania” ks. VIII.

Dokończenie ze str. 26-ej.

lonji na korzystanie z największego portu belgijskiego. Pełny projekt króla Alberta nie został jednak jeszcze wykonany. Będzie on dopiero wówczas, gdy z Antwerpji kanał ten przekopany zostanie do Zeebrugge i tem samem „połączy” Belgię z morzem, przetwarzając tam jednocześnie z tego małego, rybackiego portu, drugą Antwerpję.

Na pełną realizację tego projektu trzeba jednak poczekać długich jeszcze lat.

Wystawa Wody gościła już u siebie królową Wilhelminę holenderską, w najbliższych dniach przybędzie na nią prezydent Lebrun i prawdopodobnie odwiedzi ją również monarcha angielski.

Od dawna już nie widziano na żadnej z wystaw podobnego zjazdu głów koronowanych. Ma to związek z wyjątkową

SPROSTOWANIE.

Do podpisu pod zdjęciem, zatytułowanym „Kronika słubna” w nr. 28-ym „Asa” w rubryce „Życie towarzyski i artystyczne” należy dodać: „Halina Otorowska, córka Antoniny z Zapalowiczów i inż. Ludwika Otorowskich” przy nazwisku zaś pana młodego: „z prof. drem Józefem Wrońskim”.



— W takie dni najchętniej przesiaduję w domu!

„Esquire”.

obecnie sytuacją międzynarodową, kiedy to moi sąsiedzi Belgij pragną w ten sposób wskazać na swą przyjaźń dla tego małego, lecz bogatego państwa.

W pamięci Leodyjczyków pozostaną jednak na zawsze dwie sceny: inauguracja wystawy przez 4-letniego syna monarchy belgijskiego księcia Alberta de Liège i pierwsza oficjalna wizyta królowej holenderskiej Wilhelminy.

Król Leopold pragnął na tej wystawie wykazać wobec skłóconej opinii belgijskiej, iż nie jest on królem flamaundzkim, ani też walońskim, lecz belgijskim. Jeśli starszy jego syn spędza swe wakacje w Holandji, by nauczyć się tam języka niderlandzkiego i wychowanie jego pozostaje pod wpływem Flamandów, drugi syn króla Leopolda III, książę z Liège, posiada wychowanie w stu procentach walońskie. Młody książę oświadczył też w czasie inauisii: „je déclare l'Exposition Internationale de l'Eau ouverte”.

Drugim historycznym wydarzeniem była wizyta królowej holenderskiej. Od stu przeszło lat, po oderwaniu się Belgji od Holandji, co spowodowało upadek mocarstwa holenderskiego i wejście jego w poczet państw małych, stosunki belgijsko-holenderskie układały się fatalnie.

Budowa kanału Alberta wywołała zresztą głośny proces przed Trybunałem w Hadze, który pasjonował w niebywały sposób obydwa kraje. Holandja dowodziła bowiem, iż Belgja nie ma prawa konstruowania tego kanału, ze względu na to, iż chce wziąć do niego wodę z rzeki Mozy.

Moza, biorąca swój początek we Francji, po przepłynięciu przez Belgię, przerzyna południową Holandję i wpada do morza Północnego w pobliżu Rotterdamu. Rzeka ta doprowadza wodę do dziesiątka kanałów holenderskich, a między innymi, do jednego z największych — kanału ks. Juljanny. Z chwilą, gdy Belgowie wprowadzili wodę z tej rzeki do kanału Alberta, poziom kanałów holenderskich, uregulowanych do centymetra, mógł ulec katastrofie. Holendrzy proces ten jednak przegrali. Belgja ma prawo brać wodę z rzek, przepływających przez jej terytorjum.

Wizyta królowej Wilhelminy w Liège na wystawie, zorganizowanej z okazji ukończenia tego kanału, była więc oznaką, iż stosunki między obydwioma krajami po przeszło stuletnich kłótniach będą w przyszłości przyjazne.

Hajot.

IDZIEMY DO TEATRU:

...w Krakowie:

— na przedstawienie komedji A. Benedetti'ego „Szkarłatne róże”, która grana jest obecnie przez teatr im. J. Słowackiego. Komedja ta, obrzucająca zabawne perypetje młodego małżonka, który ufnym w swój „niezawodny system” zdobywania kobiet, zostaje srodzko ukarany przy pomocy tegoż właśnie systemu, obfituje w szereg bardzo zabawnych scen, doskonałych dowcipów, a przytem nie pozbawiona jest szczerego sentymentu. Główną rolę kobiecą gra nowo-zaangażowana artystka sceny poznańskiej Jadwiga Baronówna. Główne role męskie grają: Z. Mroźewski i K. Fabisiak. — Sztukę przygotował reżysersko J. Karbowski.

...w Warszawie:

— do Teatru Letniego, który święci obecnie jubileusz 70-lecia... budynku, w którym mieści się ta ulubiona przez publiczność warszawską scena. Na jubileuszowe przedstawienie wybrano, zresztą dość niefortunnie, farse Franciszka Arnolda „Zgorszenie publiczne”. Przedstawienia poprzedzane są dowcipnym prologiem Świątko-pka-Karpińskiego, a premierowy spektakl poprzedził przemówieniem dyr. Trzeński, który opowiedział historję i zasługi dla teatru polskiego tej drewnianej budy, która, wzniesiona jako scena prowizoryczna, przeznaczona tylko na lato, została następnie dostosowana do całorocznej pracy i gościła na swych deskach najwybitniejszych aktorów polskich. Dyr. Trzeński w przemówieniu swym podkreślił, że Teatr Letni jest najakustyczniejszym teatrem w Warszawie, że widoczność sceny jest doskonała ze wszystkich miejsc, że jest najbezpieczniejszy ze wszystkich teatrów warszawskich pod względem pożarowym, posiada największą ilość wyjść i najlepsze urządzenia wodociągowe. Ta pochwała Teatru Letniego — jest równocześnie ostrą przyganą pod adresem innych gmachów teatralnych.

„Zgorszenie publiczne”, grane już w latach ubiegłych, zostało obecnie wybitnie zaktualizowane. Aktorzy, jak podkreśla krytyka, naogół nie potrafili obecnie grać fars. W „Zgorszeniu publicznym” jedynie J. Zaklicka stworzyła doskonały typ tancerki murzyńskiej i rolę swą świetnie wygrała. Reszta wykonawców grała poprawnie, a zwłaszcza Dobrzańska, Stojowska, Orwid i Grabowski.



Wanda Bartówna, wybitna aktorka warszawska.

TO CO NAJCELNIEJSZE

PRZECZYTAMY:

W chwilach tak decydujących dla naszego dalszego rozwoju wypadków politycznych jak obecna trzeba by cały naród zorjentowany był co do praw i obowiązków jakie ciąży na Polakach. Zagadnienie Gdańska nie powinno zostać tylko tematem rozmów kawiarnianych; powinniśmy je czuć i wiedzieć dlaczego musimy mieć dostęp do morza i dlaczego polityka nasza nie może dać się odepehnać od Bałtyku. Dlatego też zjawia się praca Płk. Wiktora Huberta: „Polskie dążenia morskie” wydana przez Ligę Morską i Kolonialną w samą porę. Niewielka ta praca orientuje nas w sposób zwięzły, syntetyczny i ciekawy o naszej polityce morskiej od chwili powstania Państwa Polskiego aż po rok 1863 kiedy to

go jak mało kto znaczenie morza i Gdańska. Wkońcu dochodzimy do r. 1863 kiedy gabinet londyński oświadczył, że warunkiem uznania naszego rządu narodowego będzie wpłynięcie do jakiegokolwiek portu angielskiego co najmniej dwóch polskich statków pod polską banderą. Lektura to zajmująca, a co więcej konieczna.

J.G.M.

Tadeusz Wittlin, autor tomu humoresek i „obrazków” satyrycznych p. t. „Pięta Achilleasa”, ma już wyrobiony kredyt u czytelników. Pamiętamy jego humoreski, drukowane w „Cyryliku Warszawskim” pod pseudonimem Tadzio-Tadzio. Część z nich ponieślił autor w swym pierwszym tomie woliwych historyjek. Typowym utworem dla pisma humorystyczne-



Flota polska walczy z szwedzką pod Oliwą dn. 28 listopada 1627 r. (współczesny sztych gdański).

również sprawa stworzenia choćby tylko zalążka naszej floty stała się aktualną. Dowiadujemy się o rzeczach, które każdy Polak powinien znać na pamięć. Dowiadujemy się o wyteżonej woli naszych Piastów utrzymania w ręku polskim Pomorza nietylko nadwiślańskiego, ale też nadodrzańskiego, dowiadujemy się o różnych „chwytach” niemieckich, przy pomocy których nasz zachodni sąsiad chciał nas pozbawić tych ziem, prowadząc równocześnie eksternacyjną politykę ludnościową i dowiadujemy się, że dzisiejsi władcy brunatnych Niemiec nie są bynajmniej oryginalni działając według starej recepty. Dopiero wchłonienie przez nas Litwy i narastające stąd trudności i kłopoty w związku z kresami wschodnimi, z napadami tatarskimi, tureckimi, z buntami kozackimi, wojnami szwedzkimi itd. odwróciły na pewien czas naszą uwagę od zachodniego wybrzeża na korzyść wschodnich zagadnień. Ale wspomina też autor o planach Władysława IV o organizowaniu floty przez Batorego rozumiejąc-

go jest zabawna „Wyprawa polarna”, niby-to pamiętnik angielskiego marynarza. Dużo tu humoru, opartego przeważnie na kalamburze. „Lekki” humor reprezentują: „Upominek”, „Warjat”, „Michalek”, „Krysienka”, „Automatyczny syfon”... Kilka grotesek ma pointa trochę niezrozumiałą, jak np. „Rozkoszne manicure”, „Amerykańska reklama”, czy „Filantrop”. Więcej, niż dobra jest „Pomyłka”. Dość zabawne są „motta”. Bez względu na najlepszą w całym tomie jest nowelka „Przebudzenie”. Ma też najzabawniejsze motto: „W życiu bywa rozumiecie: czasami: tak, czasami — nie. Czasami nie bywa wcale. I to przeważnie”. „Przebudzenie”, opowieść o człowieku, który chciał odnaleźć zgubione życie, posiada wartość nieprzeciętną — choć nie powinna znaleźć się w tomie humoresek. W sumie: poziom trochę nierówny, ale dość wysoki. Talent niewątpliwy. Lektura zajmująca. Okładka Eryka Lipińskiego i rysunki St. Osieckiego — bez zarzutu.

B. B.

NA POLSKIEJ ANTENIE:

W niedzielę dn. 23 bm. o g. 16.30 usłyszymy koncert pt. „Hiszpańska muzyka fortepianowa”, następnie duety operowe na dwa soprań. O godz. 17.30 podwieczorek przy mikrofonie z Torunia, w wykon. Małej Orkiestry P. R., wybitnych solistów, chóru Dana i in. O godz. 19.00 Teatr Wyobrazni nadaje słuchowisko pt. „Gospoda pod ukoronowanym kumotrem”. O godz. 21.15 muzyka tańeczna, a w przerwach trzy humoreski Tristana Bernarda.

W poniedziałek dn. 24 bm. o godz. 18.00 usłyszymy recital fortepianowy wybitnej artystki węgierskiej K. Racz. O g. 18.50 audycja „Echa mocy i chwały”, a o godz. 21.00 koncert współczesnej muzyki szwedzkiej, transmitowany ze Sztokholmu. W programie figurują utwory K. Rosenberga, L. E. Larssona, G. Nyströma, D. Wirena i G. Eka.

We wtorek dn. 25 bm. o godz. 15.00 muzyka ludowa z Wileńszczyzny, a o godz. 18.00 kwartet Es-dur op. 51 Antoniego Dworzaka. O godz. 18.25 recital organowy A. Kozłowskiego z Łodzi, — o godz. 21.00 transmisja koncertu z Krzemienia, a o godz. 22.15 audycja słowno-muzyczna p. t.: „Triumfalnym krokiem poloneza”.

We środę dn. 26 bm. o godz. 16.20 wesołe piosenki w wyk. K. Zboińskiej-Ruszkowskiej, a o g. 18.00 audycja p. t. Słynne symfonje. O godz. 19.00 audycja Śląskiej Pozytki, a o godz. 21.00 koncert chopinowski w wykonaniu świętego pianisty Z. Drzewieckiego.

We czwartek dn. 27 bm. o g. 16.20 preludja organowe W. Zelenkiego, w wyk. K. Garbusińskiego, o g. 21.00 recital skrzypcowy S. Mikuszewskiego, a o g. 21.30 Teatr Wyobrazni nadaje słuchowisko „Imię pan Pasek wajuje w Danji”, oparte na pamiętnikach pisarza. O godz. 23.15 koncert muzyki polskiej.

W piątek dn. 28 bm. o godz. 18.25 kwartety Beethovena, a o g. 19.00 audycja „Baśń, klechda, legenda”, opracowana przez znakomitego uczonego prof. Zielińskiego, zaś o godz. 21.00 pierwsza część opowieści o Schubercie, który to cykl opracowuje znakomity kompozytor i muzykolog prof. Lucjan Kamiński.

W sobotę dn. 29 bm. o godz. 19.00 usłyszymy odcinek powieści radiowej o Szepeku i Tonku, — o godz. 20.00 melodie Ziemi Jaworzyńskiej, a o g. 21.00 transmisja muzyki tanecznej.



Prof. dr. Lucjan Kamiński, kompozytor i znakomity prelegent radiowy.

Kompozycyjom nadesłanych do działu Muzycznego „Asa” nie honoruje się ani co do części muzycznej ani też tekstowej — Niezamówionych materiałów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doreczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (dorczeniowego), a nie wprost do Administracji. — Zakłady Graficzne „JKC”, Kraków, Wielopole 1, pod zarz. Fr. Czajki. Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.